Czy Jemen – blokujący hegemonię USA w Azji Zachodniej – zostanie zbombardowany?



Nowa koalicja pod przewodnictwem USA na Morzu Czerwonym będzie miała trudności z przezwyciężeniem blokady morskiej Jemenu wobec Izraela, ponieważ produkowane w kraju i niedrogie drony i rakiety Ansarallaha wyrównały technologiczne szanse.

Biorąc pod uwagę ponowne skupienie się na faktycznym rządzie Jemenu kierowanym przez Ansarallah i jego siły zbrojne, nadszedł czas, aby wyjść poza uproszczoną i lekceważącą charakterystykę Huti jako jedynie grupy “rebeliantów” lub podmiotu niepaństwowego.

Od czasu rozpoczęcia wojny przez koalicję pod wodzą Saudyjczyków przeciwko Ansarallah w 2015 roku, jemeński ruch oporu przekształcił się w potężną siłę militarną, która nie tylko upokorzyła Arabię Saudyjską, ale także rzuca wyzwanie ludobójczym działaniom Izraela w Strefie Gazy, a także przeważającej sile ognia i zasobom amerykańskiej marynarki wojennej na najważniejszej drodze wodnej na świecie.

Postaw kawę

Ekonomiczne skutki jemeńskich operacji morskich

W odpowiedzi na bezprecedensowy atak Izraela na Strefę Gazy, w wyniku którego zginęło ponad 20 000 osób, w tym głównie kobiety i dzieci, jemeńskie siły zbrojne Ansarallah ogłosiły 14 listopada, że zamierzają zaatakować każdy powiązany z Izraelem statek przepływający przez strategiczną cieśninę Bab al-Mandab na Morzu Czerwonym. Ta kluczowa droga wodna służy jako brama do Kanału Sueskiego, przez którą każdego dnia przepływa około 10 procent światowego handlu i 8,8 miliona baryłek ropy naftowej.

W dniu 9 grudnia Ansarallah ogłosił, że rozszerzy swoje operacje, aby atakować każdy statek na Morzu Czerwonym w drodze do Izraela, niezależnie od jego narodowości. “Jeśli Gaza nie otrzyma żywności i leków, których potrzebuje, wszystkie statki na Morzu Czerwonym zmierzające do izraelskich portów, niezależnie od ich narodowości, staną się celem naszych sił zbrojnych” – powiedział w oświadczeniu rzecznik sił zbrojnych Ansarallah.

Według oficjalnych oświadczeń, Ansarallah do tej pory z powodzeniem zaatakował dziewięć statków za pomocą dronów i pocisków rakietowych, a także zdołał przejąć jeden statek stowarzyszony z Izraelem na Morzu Czerwonym. Operacje te skłoniły największe międzynarodowe firmy żeglugowe, w tym CMA CGM i MSC, a także gigantów naftowych BP i Evergreen, do zmiany trasy swoich statków płynących do Europy wokół Rogu Afryki, dodając 13 000 km i znaczne koszty paliwa do podróży.

Opóźnienia, czas tranzytu i opłaty ubezpieczeniowe za żeglugę komercyjną gwałtownie wzrosły, grożąc wzrostem inflacji na całym świecie. Jest to szczególnie niepokojące dla Izraela, który już zmaga się z ekonomicznymi reperkusjami swojego najdłuższego i najbardziej śmiercionośnego konfliktu z palestyńskim ruchem oporu w historii.

Ponadto Ansarallah przeprowadził wiele ataków rakietowych i

dronów na południowe miasto portowe Izraela, Ejlat, zmniejszając jego komercyjny ruch żeglugowy o 85%.

Zakłócenia na Morzu Czerwonym bezpośrednio podważają kluczowy element strategii bezpieczeństwa narodowego Białego Domu z roku 2022, która jednoznacznie stwierdza, że Stany Zjednoczone nie pozwolą żadnemu narodowi *"zagrozić swobodzie żeglugi po drogach wodnych Bliskiego Wschodu, w tym Cieśninie Ormuz i Bab al-Mandab".*

Koalicja niechętnych

18 grudnia, w odpowiedzi na działania Sany, Sekretarz Stanu Lloyd Austin ogłosił utworzenie koalicji morskiej o nazwie Operacja Strażnik Dobrobytu, z około 20 krajami wezwanymi do przeciwdziałania jemeńskim atakom i zapewnienia bezpiecznego przepływu statków przez Morze Czerwone.

Austin ogłosił, że nowa koalicja morska obejmie między innymi Wielką Brytanię, Kanadę, Francję, Włochy, Hiszpanię, Norwegię, Holandię, Seszele i Bahrajn.

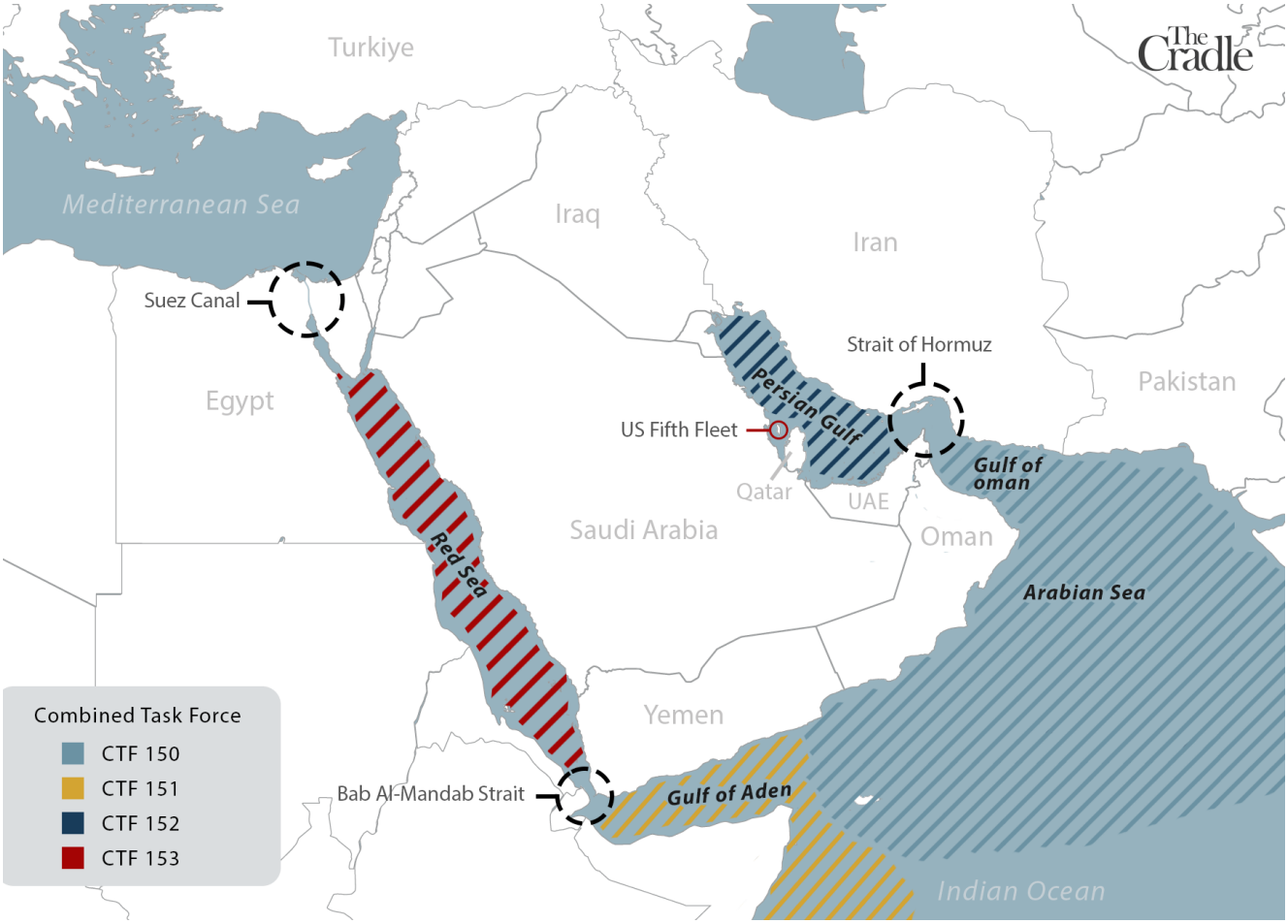

Mapa dowodzonych przez USA Połączonych Sił Morskich (CMF) w Azji Zachodniej i Afryce Północnej.

W odpowiedzi na tę zapowiedź, Mohammed al-Bukhaiti z biura politycznego Ansarallah obiecał, że jemeńskie siły zbrojne nie cofną się przed niczym:

«Jemen czeka na utworzenie najbardziej plugawej koalicji w historii, aby zaangażować się w najświętszą bitwę w historii. Jak będą postrzegane kraje, które w pośpiechu utworzyły międzynarodową koalicję przeciwko Jemenowi, aby chronić sprawców izraelskiego ludobójstwa?»

Wkrótce sekretarz Austin i doradca Białego Domu Jake Sullivan znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Niedługo po ogłoszeniu koalicji, kluczowi sojusznicy USA – Arabia Saudyjska i Egipt – odmówili udziału. Europejscy sojusznicy – Dania, Holandia i Norwegia – zapewnili minimalne wsparcie, wysyłając jedynie garstkę oficerów marynarki wojennej.

Francja zgodziła się na uczestnictwo, ale odmówiła wysłania

dodatkowych okrętów do regionu lub umieszczenia tam swojego istniejącego statku pod dowództwem USA. Włochy i Hiszpania zaprzeczyły twierdzeniom o swoim udziale, a osiem krajów pozostało anonimowych, co poddaje w wątpliwość ich istnienie.

Ansarallah zniszczył tym samym kolejny filar Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Białego Domu, która ma na celu *"promowanie integracji regionalnej poprzez budowanie powiązań politycznych, gospodarczych i w zakresie bezpieczeństwa między partnerami USA, w tym poprzez zintegrowane struktury obrony powietrznej i morskiej".*

Przewrót w prowadzeniu wojny morskiej

Pentagon planuje bronić statków handlowych za pomocą systemów obrony przeciwrakietowej na amerykańskich i sojuszniczych lotniskowcach rozmieszczonych w regionie.

Jednak światowe supermocarstwo, obecnie w dużej mierze zdane na własne siły, nie ma zdolności wojskowych do odparcia ataków z ogarniętego wojną Jemenu, najbiedniejszego kraju Azji Zachodniej.

Dzieje się tak, ponieważ Stany Zjednoczone polegają na drogich i żmudnych w produkcji pociskach przechwytujących, aby przeciwdziałać niedrogim i masowo produkowanym dronom i pociskom, które posiada Ansarallah.

Austin ogłosił swoje oświadczenie wkrótce po tym, jak niszczyciel USS Carney przechwycił 14 jednokierunkowych dronów atakujących w ciągu zaledwie jednego dnia, 16 grudnia.

Operacja wydawała się sukcesem, ale Politico szybko poinformowało, że według trzech urzędników Departamentu Obrony USA koszt przeciwdziałania takim atakom "budzi coraz większe obawy".

Pociski SM-2 używane przez USS Carney kosztują około 2,1 miliona dolarów za sztukę, podczas gdy jednokierunkowe drony

atakujące Ansarallah kosztują zaledwie 2000 dolarów za sztukę.

Oznacza to, że aby 16 grudnia zestrzelić drony warte 28 000 dolarów, Stany Zjednoczone wydały co najmniej 28 milionów dolarów w ciągu zaledwie jednego dnia.

Ansarallah przeprowadził obecnie ponad 100 ataków dronami i pociskami rakietowymi, celując w dziesięć statków handlowych z 35 krajów, co oznacza, że koszt samych amerykańskich pocisków przechwytujących przekroczył 200 milionów dolarów.

Ale koszt nie jest jedynym ograniczeniem. Jeśli Ansarallah utrzyma tę strategię, siły USA szybko wyczerpią swoje zapasy pocisków przechwytujących, które są potrzebne nie tylko w Azji Zachodniej, ale także w Azji Wschodniej.

Jak zauważył Fortis Analysis, Stany Zjednoczone mają osiem krążowników i niszczycieli rakietowych operujących na Morzu Śródziemnym i Morzu Czerwonym, z łącznie 800 pociskami przechwytującymi SM-2 i SM-6 do obrony okrętów. Fortis Analysis zauważa ponadto, że produkcja tych pocisków jest powolna, co oznacza, że każda trwająca kampania mająca na celu zwalczanie Ansarallah szybko wyczerpie amerykańskie zapasy pocisków przechwytujących do niebezpiecznie niskiego poziomu. Tymczasem amerykański producent broni Raytheon może wyprodukować mniej niż 50 pocisków SM-2 i mniej niż 200 pocisków SM-6 rocznie.

Jeśli zapasy te zostaną zmniejszone, marynarka wojenna USA będzie bezbronna nie tylko na Morzu Czerwonym i Morzu Śródziemnym, gdzie aktywna jest również Rosja, ale także na Oceanie Spokojnym, gdzie Chiny stanowią poważne zagrożenie dzięki swoim pociskom hipersonicznym i balistycznym.

Analiza Fortis kończy się stwierdzeniem, że im dłużej Ansarallah kontynuuje *“ostrzeliwanie znienacka”* komercyjnych, amerykańskich i sojuszniczych zasobów morskich, *“tym gorszy staje się rachunek. Łańcuchy dostaw wygrywają wojny – a my tracimy tę krytyczną domenę”.*

Ansarallah nie próbował jeszcze ataku rojem dronów, który zmusiłby amerykańskie okręty do przeciwdziałania dziesiątkom nadchodzących zagrożeń jednocześnie.

“Rój mógłby obciążyć zdolności pojedynczego okrętu wojennego, ale co ważniejsze, mógłby oznaczać, że broń przedostałaby się obok nich i uderzyła w statki komercyjne” – zauważył Salvatore Mercogliano, ekspert ds. marynarki wojennej i profesor na Uniwersytecie Campbell w Karolinie Północnej.

Postaw kawę

Co więcej, amerykańskie okręty wojenne stanęłyby również przed pytaniem, jak uzupełnić swoje zapasy rakiet.

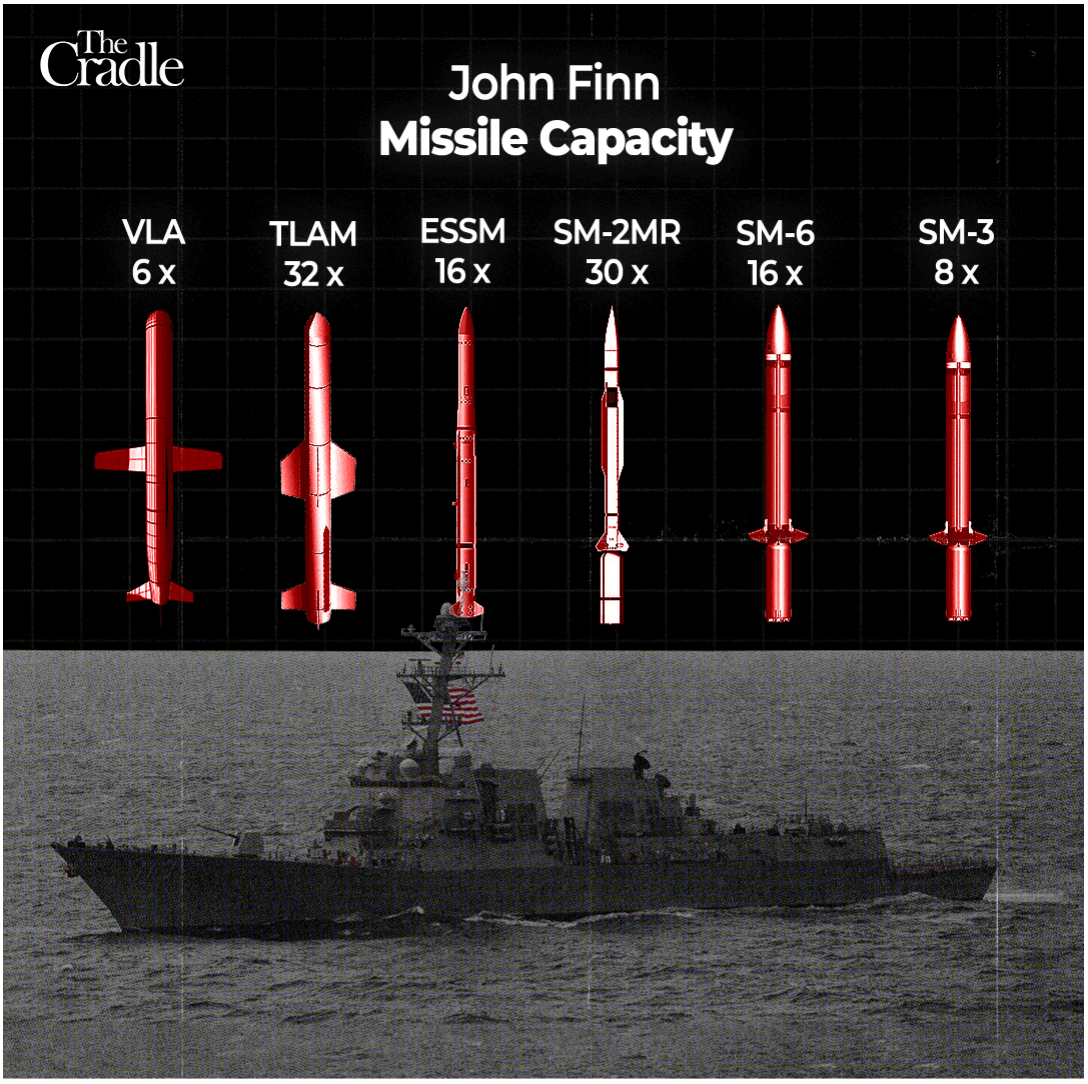
The Cradle
John Finn
Missile Capacity
VLA
6 x
TLAM
32 x
ESSM
16 x
SM-2MR
30 x
SM-6
16 x
SM-3
8 x

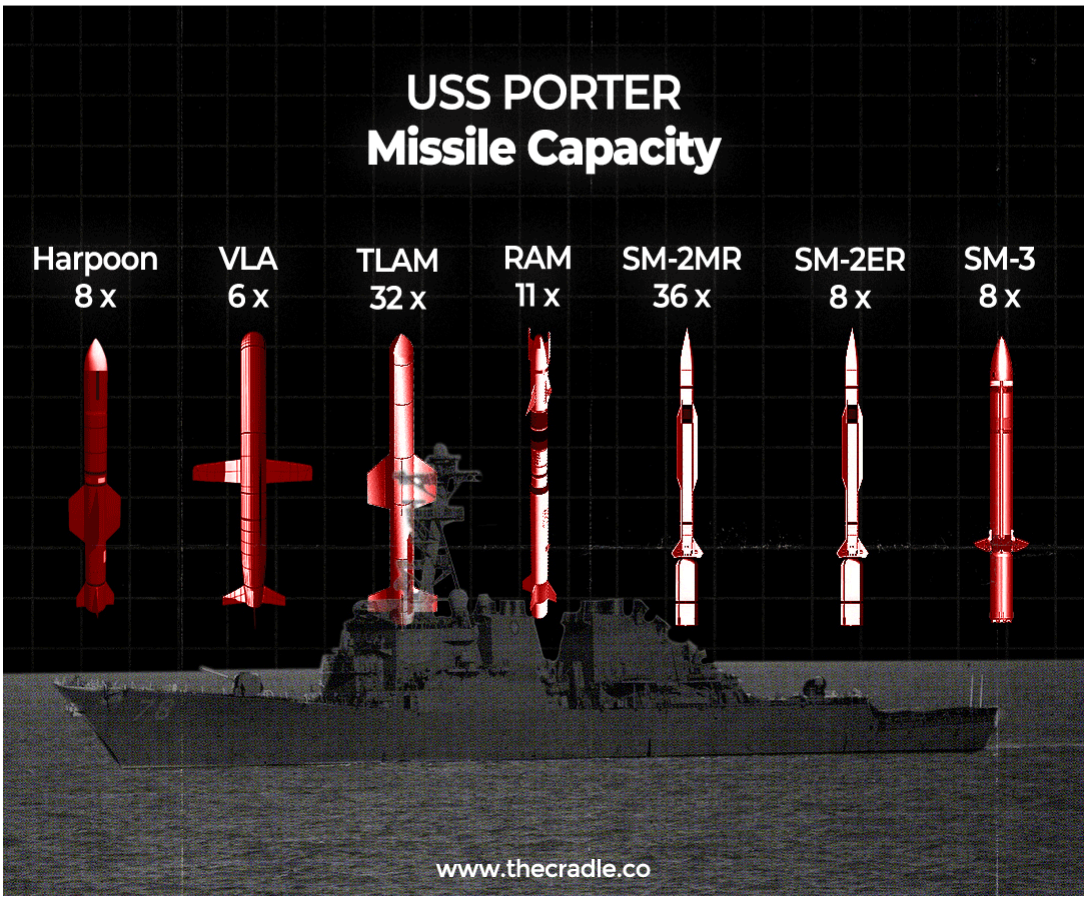
USS PORTER
Missile Capacity
Harpoon
8 x
VLA
6 x
TLAM
32 x
RAM
11 x
SM-2MR
36 x
SM-2ER
8 x
SM-3
8 x
www.thecradle.co

Potencjał rakietowy USS John Finn i USS Porter

"Jedynym miejscem, w którym można przeładować broń, jest Dżibuti (amerykańska baza w Rogu Afryki), a to jest blisko miejsca akcji" – powiedział.

Inni eksperci sugerują, że okręty albo popłynęłyby na Morze Śródziemne, aby przeładować broń z amerykańskich baz we Włoszech i Grecji, albo na wyspę Bahrajn w Zatoce Perskiej, na której znajduje się Naval Support Activity i jest domem dla Centralnego Dowództwa Sił Morskich USA i Piątej Floty Stanów Zjednoczonych.

"Wielki kompensator"

W związku z tym Abdulghani al-Iryani, starszy badacz w Centrum Studiów Strategicznych w Sanie, opisał sytuację w Jemenie jako przypadek, w którym technologia działa jak "wielki kompensator".

"Twój F-15, który kosztuje miliony dolarów, nic nie znaczy, ponieważ mam mojego drona, który kosztuje kilka tysięcy dolarów i wyrządzi tyle samo szkód" – powiedział New York Timesowi.

Podczas gdy amerykańskie wojsko z powodzeniem produkuje drogie, złożone technologicznie systemy uzbrojenia, które zapewniają doskonałe zyski dla przemysłu zbrojeniowego, takie jak samoloty bojowe F-15, nie jest w stanie wyprodukować wystarczającej ilości broni potrzebnej do walki i wygrywania prawdziwych wojen po drugiej stronie świata, gdzie łańcuchy dostaw stają się jeszcze bardziej krytyczne.

W przypadku Jemenu, Stany Zjednoczone stoją przed tym samym problemem, przed którym stanęły walcząc w wojnie zastępczej na Ukrainie przeciwko Rosji, która po prawie dwóch latach, jak przyznają amerykańscy urzędnicy, jest prawie przegrana.

Moskwa dysponuje bazą przemysłową i łańcuchami dostaw umożliwiającymi produkcję setek tysięcy tanich, prymitywnych

pocisków artyleryjskich kalibru 152 mm – dwóch milionów rocznie – potrzebnych do odniesienia sukcesu w wieloletniej wojnie toczonej głównie w okopach. Stany Zjednoczone po prostu tego nie robią. Waszyngtoński kompleks przemysłu wojennego produkuje obecnie, w najlepszym razie, 288 000 pocisków rocznie i dąży do wyprodukowania miliona pocisków do 2028 roku, co nadal stanowi zaledwie połowę rosyjskich zdolności produkcyjnych.

Co więcej, jeden rosyjski 152-milimetrowy pocisk artyleryjski kosztuje według zachodnich ekspertów 600 dolarów, podczas gdy wyprodukowanie porównywalnego 155-milimetrowego pocisku artyleryjskiego kosztuje w krajach zachodnich od 5 000 do 6 000 dolarów.

Wkroczenie Iranu

Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa pogorszy się tylko dla USA, jeśli Iran wkroczy do konfliktu wspierając Ansarallah, czego oznaki już się pojawiają.

23 grudnia Stany Zjednoczone otwarcie oskarżyły Iran o celowanie w statki handlowe po raz pierwszy od rozpoczęcia izraelskiej wojny w Strefie Gazy, twierdząc, że należący do Japonii chemikaliowiec u wybrzeży Indii został namierzony przez drona "wystrzelonego z Iranu".

Tego samego dnia Teheran zaprzeczył zarzutom, ale zagroził przymusowym zamknięciem innych kluczowych morskich szlaków żeglugowych, chyba że Izrael zaprzestanie zbrodni wojennych w Strefie Gazy.

"Kontynuując te zbrodnie, Ameryka i jej sojusznicy powinni spodziewać się pojawienia się nowych sił oporu i zamknięcia innych dróg wodnych" – ostrzegł Mohammad Reza Naqdi, urzędnik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC).

Przypomnijmy, że Iran posiada największy i najbardziej zróżnicowany arsenał rakietowy w Azji Zachodniej, z tysiącami

pocisków balistycznych i manewrujących, z których niektóre mogą uderzyć w Izrael.

24 grudnia Iran ogłosił, że jego marynarka wojenna dodała "w pełni inteligentne" pociski manewrujące, w tym jeden o zasięgu 1000 km, który może zmieniać cele podczas podróży, a drugi o zasięgu 100 km, który można zainstalować na okrętach wojennych.

Biorąc pod uwagę, że siły USA i Izraela już znajdują się pod presją Osi Oporu w Libanie, Syrii, Iraku, Palestynie, a teraz także w Jemenie, ewentualne wejście Iranu do konfliktu jest jeszcze bardziej złowieszcze dla Waszyngtonu, zwłaszcza w roku wyborczym.

Ludobójstwo jako polityka zagraniczna

Jak daleko są więc gotowi posunąć się prezydent Joe Biden, sekretarz stanu Antony Blinken i Jake Sullivan, by ułatwić Izraelowi trwającą rzeź w Strefie Gazy?

Zaangażowanie tego trio w pakiety pomocy wojskowej dla Izraela i Ukrainy, pomimo nadciągających obaw związanych z zadłużeniem, rodzi pytania o ich priorytety.

Potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa amerykańskiej marynarki wojennej na Oceanie Spokojnym może wkrótce wymusić ponowną ocenę sytuacji. Pozostawia to USA możliwość bezpośredniej interwencji wojskowej w Jemenie, co ma swoje własne konsekwencje etyczne i geopolityczne.

Zdając sobie sprawę z trudności w zwalczaniu Ansarallahu z pozycji obronnej, przynajmniej niektórzy członkowie amerykańskiego establishmentu bezpieczeństwa narodowego domagają się, by siły USA przeszły do ofensywy i uderzyły bezpośrednio w Jemen.

28 grudnia byli wiceadmirałowie Mark I. Fox i John W. Miller argumentowali, że *"odstraszanie i degradowanie"* zdolności

Iranu i Ansarallah do przeprowadzania tego typu ataków wymaga uderzenia w siły w Jemenie odpowiedzialne za ich przeprowadzanie, *“czego nikt jeszcze nie chciał zrobić”.*

Sam Jemen właśnie wyszedł z ośmioletniej, wspieranej przez USA wojny z Saudyjczykami i ZEA, która doprowadziła do najgorszego kryzysu humanitarnego na świecie. Oba kraje Zatoki Perskiej wykorzystały amerykańskie bomby do zabicia dziesiątek tysięcy Jemeńczyków, jednocześnie nakładając blokadę i oblężenie, które doprowadziły do setek tysięcy dodatkowych zgonów z powodu głodu i chorób.

Według Jeffreya Bachmana z Uniwersytetu Amerykańskiego, Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie przeprowadziły ***“kampanię ludobójstwa poprzez zsynchronizowany atak na wszystkie aspekty życia w Jemenie”,*** co było ***“możliwe tylko przy współudziale Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii”***. A jednak Ansarallah wyszedł z tego konfliktu silniejszy militarnie.

Jeśli amerykańskie wsparcie dla dwóch ludobójstw w świecie arabskim nie wystarczy, to może trzecie okaże się strzałem w dziesiątkę.

Źródło

Postaw kawę

Rosyjska identyfikacja tankowca zaatakowanego przez Houthi na Oceanie Indyjskim

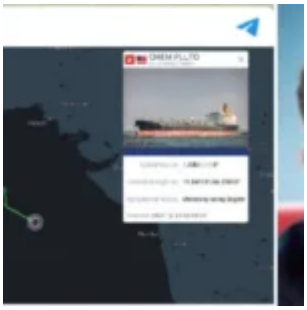

Czyli o tym, jak zachodnie media chronią Izraelczyków

Gdy tylko Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) oraz Brytyjska Organizacja Handlu Morskiego (UKMTO) dowiedziały się, że **tankowiec *MV Chem Pluto* został trafiony przez eksplodującego drona na Oceanie Indyjskim** – 1600 kilometrów na wschód od Morza Czerwonego i wybrzeża Jemenu (zdjęcie główne, po lewej), wiedziały również tego przyczynę. Poprzez *joint venture* pomiędzy japońską i singapurską spółką holdingową działającą za pośrednictwem holenderskiego kierownictwa, **statek jest własnością Idana Ofera, izraelskiego magnata żeglugowego** (zdjęcie główne, po prawej). https://en.wikipedia.org/wiki/Idan_Ofer

Uderzenie w *Chem Pluto* jest drugim atakiem drona na jeden ze statków Ofera na Oceanie Indyjskim. Pierwszy atak miał miejsce 24 listopada, kiedy kontenerowiec *CMA CGM Symi* został zaatakowany w północno-wschodnim sektorze Oceanu Indyjskiego. *Symi* jest własnością należącej do Ofera firmy *Eastern Pacific Shipping* z Singapuru. https://www.timesofisrael.com/ship-with-ties-to-israel-targeted-in-suspected-iranian-attack-in-indian-ocean/

18 grudnia CENTCOM poinformował o atakach dronów na tankowiec *Swan Atlantic* i masowiec *MV Clara.* **Pierwszy statek**

jest własnością norweskiej firmy, ale zarządzanie, z ukrytym kapitałem, należy do izraelskiej grupy *Zodiac*, należącej do brata **Idana Ofera – *Eyala Ofera*.**

> *U.S. and shipowner confirms Swan Atlantic tanker was hit this morning by projectile near Bab el-Mandeb. Owner says no Israel-link, but MarineTraffic lists 'technical manager' as Israeli-Eyal Ofer's Zodiac Maritime*
>
> *was sailing from Saudi Arabia to Reunion, carrying 'biodiesel' pic.twitter.com/aBMLitqnR7*
>
> *— avi scharf (@avischarf) December 18, 2023*

Drugi statek, **Clara**, jest własnością i jest zarządzany przez niemiecką firmę Johann MK Blumenthal; do tej pory nie znaleziono żadnego izraelskiego śladu, ale Huti nie popełnili jeszcze błędu w wykrywaniu i uderzaniu w izraelskie statki.

19 listopada zrobili coś więcej. Tego dnia należący do Izraela lotniskowiec *Galaxy Leader* został przechwycony przez komandosów Houthi na Morzu Czerwonym. Warto prześledzić ich akcję, którą sfilmowali; oto statek przyjmujący obecnie turystów na kotwicy w porcie Al-Salif w Jemenie. Własność **Izraelczyka Abrahama Ungara** została **ukryta przez japoński podmiot zarządzający statkami i firmę zarejestrowaną pod nazwą *Ray Car Carriers*** z siedzibą na Wyspie Man, która z kolei jest własnością firmy Ray Shipping z Tel Awiwu. https://en.wikipedia.org/wiki/Abraham_Ungar

Polityczni i wojskowi rzecznicy Houthi wielokrotnie dawali do zrozumienia, że atakują izraelską żeglugę, a także statki dowolnej narodowości handlujące w izraelskich portach i na zewnątrz nich. “Izraelskie statki są dla nas uzasadnionymi celami w każdym miejscu… i nie zawahamy się podjąć działań”, powiedział generał dywizji Ali Al-Moshki, wojskowy Huti, w stacji telewizyjnej grupy 20 listopada, po schwytaniu Galaxy

Leadera.

“Jeśli Gaza nie otrzyma żywności i lekarstw, których potrzebuje, wszystkie statki na Morzu Czerwonym zmierzające do izraelskich portów, niezależnie od ich narodowości, staną się celem naszych sił zbrojnych” – głosiło oświadczenie prasowe Houthi z 9 grudnia.

W komunikatach prasowych CENTCOM i Pentagonu twierdzono również, że przechwycono ataki dronów i pocisków Houthi na amerykańskie okręty wojenne na Morzu Czerwonym, próbujące chronić statki należące do Izraela lub płynące do Izraela.

Kampania Houthi była mniej skuteczna w atakowaniu izraelskiego portu Ejlat na Morzu Czerwonym, ale skutecznie odcięła ten port, atakując statki na Morzu Czerwonym, a następnie rozszerzając zasięg ataków na wschodni Ocean Indyjski. Ejlat odpowiada za 45% importu samochodów do Izraela i 5% wszystkich towarów importowanych do Izraela drogą morską. Od 7 października kampania Houthi zmniejszyła przychody portu w Ejlacie o 80%.

Konsekwencje rozszerzyły się na całą żeglugę na Morzu Czerwonym, Zatoce Adeńskiej i Oceanie Indyjskim, jeśli ich zarząd i własność znajdują się w USA i państwach europejskich sprzymierzonych z Izraelem w wojnie w Strefie Gazy, a także z USA w wojnie przeciwko Rosji na Ukrainie.

To właśnie tę koalicję państw sekretarz obrony USA generał Lloyd Austin próbował zmobilizować do konwoju morskiego i operacji przeciwzagrożeniowych 18 grudnia, nazywając plan OPERACJĄ ***PROSPERITY GUARDIAN***.

Operacja ta rozpada się teraz w wyniku wzajemnych oskarżeń, ponieważ właściciele statków handlowych we Francji, Hiszpanii i Włoszech zaakceptowali fakt, że jeśli wynegocjują umowy bojkotu Izraela bezpośrednio z Huti, będą mogli kontynuować operacje przez Morze Czerwone. Nie podoba im się komercyjna konkurencja ze strony Rosji i Chin, które bez przeszkód i

zagrożeń eksploatują tankowce i statki do przewozu ładunków suchych.

Oczywistość namierzania celów przez Huti oraz zawierania przez Huti umów z Rosjanami i Chińczykami jest jednak ukrywana przez amerykańskie i brytyjskie media zajmujące się przemysłem morskim oraz prasę głównego nurtu. Opowiadają się one za maksymalnym użyciem siły przez Izrael i dowodzoną przez USA operację w regionie, aby zaatakować zarówno cele Huti, jak i irańskie.

W najnowszym ataku izraelski tankowiec Chem Pluto został trafiony w sobotę, 23 grudnia, przez drona około 1600 kilometrów na wschód od wybrzeża Jemenu; około 200 kilometrów na zachód od wybrzeża Indii. Początkowe doniesienia medialne twierdziły, że statek był "powiązany" z Izraelem, ale podkreślono, że był własnością japońskiego podmiotu i był zarządzany przez holenderski. Indyjskie media twierdziły, że dron uderzył z irańskiego statku wywiadowczego MV Safiz, który miał znajdować się 87 kilometrów od Chem Pluto.

Późnym wieczorem w sobotę, **rosyjski bloger wojskowy Boris Rozhin** poinformował: "***Cysterna Chem Pluto trafiona przez drona należała do izraelskiego oligarchy Idana Ofera i pływała pod banderą Liberii. Dron pojawił się 200 mil od indyjskiego portu Verawal. Na pokładzie wybuchł pożar, ale załodze udało się go ugasić. Atak ten pokazuje, że ataki na izraelskie statki mogą być przeprowadzane nie tylko na Morzu Czerwonym czy w cieśninie Bab el-Mandeb, ale także na Oceanie Indyjskim. Jednocześnie flagi, na które polują Huti, są ignorowane – priorytetem jest struktura własności. Jeśli właściciel jest powiązany z Izraelem, statek natychmiast staje się potencjalnym celem".*** Ta rosyjska publikacja została datowana na 23 grudnia o godzinie 22:37 czasu moskiewskiego. https://t.me/boris_rozhin/107240

TradeWinds, magazyn morski z siedzibą w Oslo, który był prorosyjski tak długo, jak długo otrzymywał pieniądze na

reklamę i sponsoring od Sovcomflot, rosyjskiej państwowej firmy żeglugowej, podchwycił tę historię dzień później. Według TradeWinds, ***“Chem Pluto jest obsługiwany przez Ace Quantum z siedzibą w Amsterdamie, zgodnie z danymi Equasis. Firma ta jest spółką joint venture Ace Tankers i Eastern Pacific Shipping, której właścicielem jest izraelski miliarder Idan Ofer. Statek jest wymieniony jako własność Sansho Kaiun z Japonii, a zarządzaniem technicznym zajmuje się Fleet Management”***. Informacja ta została opublikowana 24 grudnia o godzinie 1804 czasu Greenwich (GMT).

Equasis, baza danych służąca do wyśledzenia połączenia Chem Pluto z Oferem, została stworzona przez Komisję Europejską i Francuską Administrację Morską, które utworzyły stronę internetową i bazę danych w roku 2000 w celu *“promowania wymiany bezstronnych informacji i przejrzystości w transporcie morskim, a tym samym umożliwienia osobom zaangażowanym w transport morski lepszego informowania o wydajności statków i organizacji morskich, z którymi mają do czynienia”.* Oprócz Brazylii, Equasis jest operacją prowadzoną przez sojuszników USA.



Sojusznicy od razu wiedzieli, że *Chem Pluto* był celem ataku, ponieważ należał do Izraela. Jednak Pentagon, Głos Ameryki i brytyjska propaganda nadal udają, że ataki Huti nie są związane z operacjami Sił Obronnych Izraela w Strefie Gazy i ograniczają się do celów izraelskich i sojuszniczych.

TradeWinds poinformował o strategii ataku pod nagłówkiem wskazującym, że Iran może rozszerzyć wojnę, aby zagrozić żegludze płynącej przez Cieśninę Gibraltarską w kierunku izraelskich portów śródziemnomorskich, Aszdod i Hajfy. Irańskie oświadczenie w sprawie Cieśniny Gibraltarskiej zostało opublikowane w zachodniej prasie z zastrzeżeniem, że *“Iran nie ma bezpośredniego dostępu do samego Morza*

Śródziemnego i nie było jasne, w jaki sposób Straż mogłaby próbować go zamknąć” oraz że *“jedynymi grupami wspieranymi przez Iran na Morzu Śródziemnym są libański Hezbollah i sprzymierzone milicje w Syrii, znajdujące się na drugim końcu morza w stosunku do Gibraltaru”.*

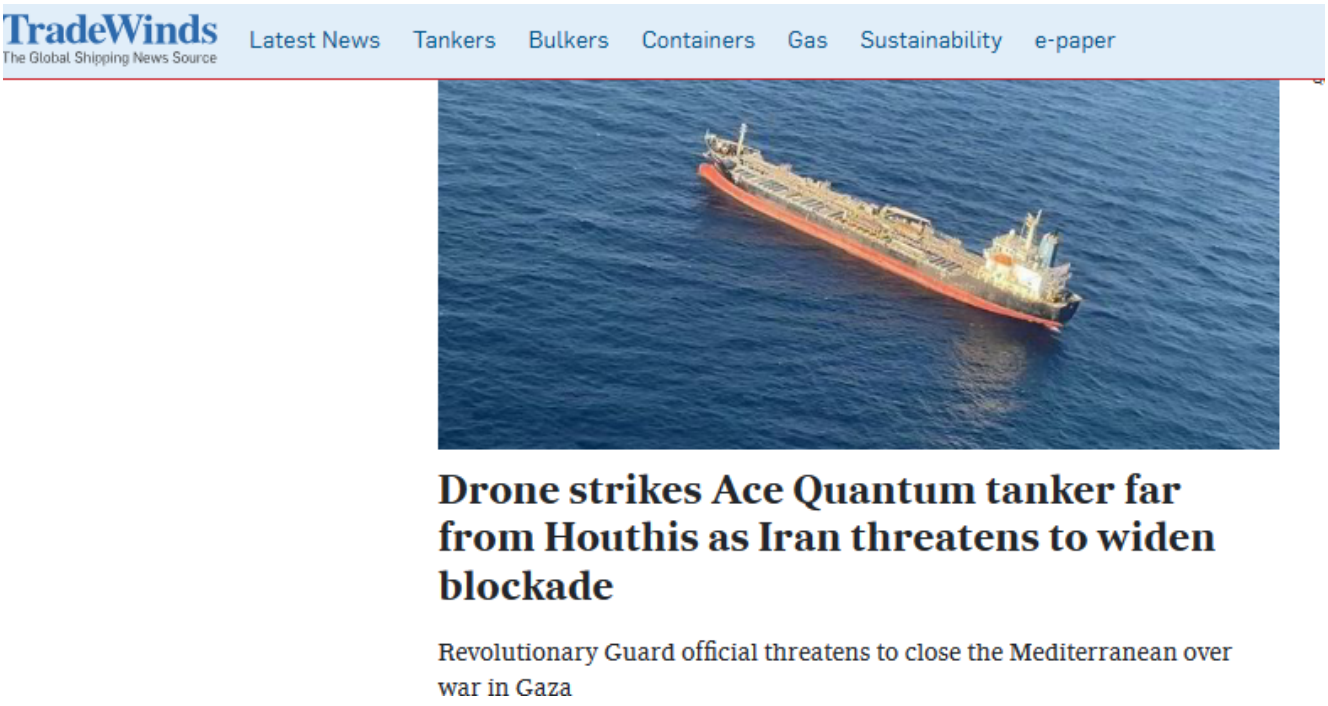

Source: **https://www.tradewindsnews.com/**

Zachodnie agencje informacyjne i anglo-amerykańskie media morskie wydają się nie zdawać sobie sprawy z możliwości Algierii, której parlament upoważnił rząd do podjęcia bliżej niesprecyzowanych działań wojskowych przeciwko Izraelowi. Wojsko Algierii ściśle współpracuje również z rosyjską marynarką wojenną.

Możliwość ataku dronów na izraelski statek w pobliżu Cieśniny Gibraltarskiej nie pojawiła się jeszcze publicznie, przynajmniej w mediach głównego nurtu i branży morskiej. Każdego roku przez Cieśninę Gibraltarską przepływa ponad 100 000 statków. Jeśli izraelska i międzynarodowa żegluga jest obecnie zablokowana przed dotarciem do Ejlatu, Hajfy i Aszdodu od wschodu przez Morze Czerwone i Kanał Sueski, Cieśnina Gibraltarska na zachodzie jest bramą, która pozostaje. Potwierdzają to izraelscy eksperci. *“Według dr Elyakima*

BenHakouna z Wydziału Inżynierii Przemysłowej i Zarządzania w Instytucie Technologii Technion, około 99% towarów (pod względem wielkości ładunku) dociera do Izraela drogą morską, a około 40% ładunków przybywających do Izraela przechodzi przez Kanał Sueski … konsekwencją zatrzymania ruchu statków na Morzu Czerwonym jest opłynięcie Afryki, co prowadzi do wydłużenia czasu transportu o około dwa tygodnie do miesiąca, w zależności od regionu docelowego, prędkości statku i kategorii statku. W przybliżeniu przekłada się to na dodatkowy koszt w wysokości od 400 000 do 1 miliona dolarów na statek".



Z Gibraltaru (po lewej) do Hajfy i Aszdodu (po prawej), wiodących izraelskich portów towarowych, odległość wynosi prawie 2300 mil morskich (4300 kilometrów), a przy prędkości 10 węzłów statek płynie 9,5 dnia. Po prawej, zdjęcie satelitarne Ashdod. Amerykańskie Centrum Analiz Marynarki Wojennej oszacowało w 2011 r., że odcięcie dostaw ropy naftowej przez cieśniny Ormuz i Bab el-Mandeb mogłoby spowodować poważne szkody gospodarcze dla Izraela. Dodano, że *"nie znamy szacunków dotyczących przepływu ropy przez Cieśninę Gibraltarską. Jednak zakłócenie Cieśniny Gibraltarskiej może mieć podobne skutki gospodarcze dla Stanów Zjednoczonych, jak zakłócenie Kanału Sueskiego lub Bab el-Mandeb".*

Źródło

O tym, jak Jemen zmienił wszystko…



Niezależnie od tego, czy wynaleziono je w północnych Indiach, wschodnich Chinach czy Azji Środkowej – od Persji po Turkiestan – szachy są grą azjatycką. **W szachach zawsze przychodzi taki moment, że prosty pionek jest w stanie przewrócić całą szachownicę, zazwyczaj poprzez ruch w tylnym szeregu, którego efektu po prostu nie da się obliczyć**.

Tak, pionek może narzucić sejsmiczny szach mat. Właśnie w takiej sytuacji geopolitycznej obecnie się znajdujemy.

Kaskadowe skutki pojedynczego ruchu na szachownicy – □ oszałamiającej i starannie obliczonej blokady Morza Czerwonego przez Ansarallah w Jemenie – sięgają daleko poza globalną żeglugę, łańcuchy dostaw i wojnę o korytarze gospodarcze . Nie wspominając już o zredukowaniu tak chwalonej skuteczności sił Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych do nieistotności.

Postaw kawę

Jemeński ruch oporu Ansarallah dał bardzo jasno do zrozumienia, że □□każdy statek powiązany z Izraelem lub do

niego przeznaczony zostanie przechwycony. Podczas gdy Zachód jeży się na to i wyobraża sobie siebie jako cel, reszta świata w pełni rozumie, że wszelka inna żegluga może przepływać swobodnie. Rosyjskie tankowce – a także statki chińskie, irańskie i Globalnego Południa – w dalszym ciągu płyną bez przeszkód przez Bab al-Mandeb (w najwęższym miejscu: 33 km) i Morze Czerwone.

Tylko Hegemon jest zaniepokojony tym wyzwaniem dla jego „porządku opartego na zasadach". Jest oburzony faktem, że zachodnie statki dostarczające energię lub towary do łamiącego prawo Izraela mogą być utrudniane oraz że łańcuch dostaw został przerwany i pogrążony w głębokim kryzysie. Wyznaczony cel to izraelska gospodarka, która już mocno krwawi. Pojedynczy ruch Jemenu okazuje się skuteczniejszy niż potok imperialnych sankcji.

To właśnie kusząca możliwość przekształcenia tego pojedynczego ruchu w zmianę paradygmatu – bez odwrotu – pogłębia apopleksję Hegemona. Zwłaszcza, że □□imperialne upokorzenie jest głęboko wbudowane w zmianę paradygmatu.

Prezydent Rosji Władimir Putin, zgodnie z protokołem, wysyła teraz jednoznaczny sygnał: zapomnijcie o Kanale Sueskim. Droga, którą należy podążać, to Północny Szlak Morski – który Chińczycy w ramach strategicznego partnerstwa Rosja-Chiny nazywają Arktycznym Jedwabnym Szlakiem.

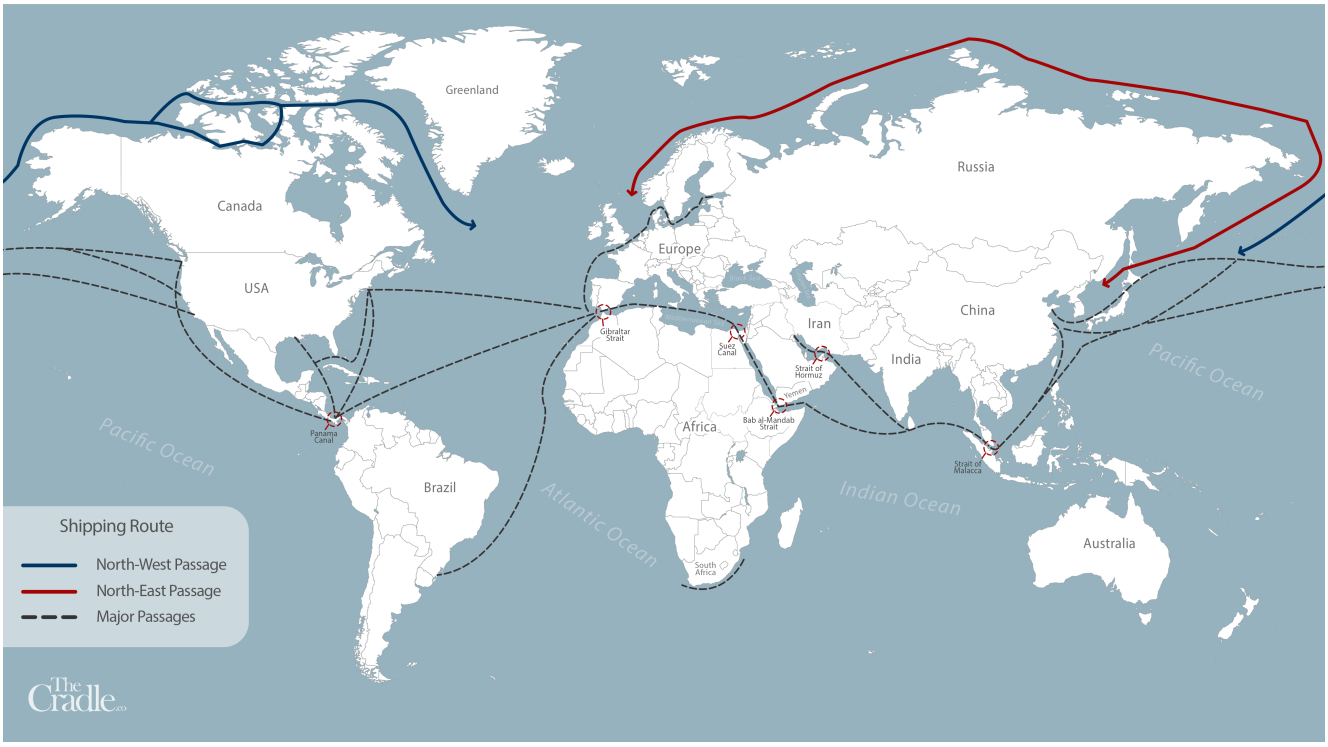

Mapa szlaków żeglugowych Przejścia Północno-Wschodniego i Północno-Zachodniego

Dla oszołomionych Europejczyków Rosjanie wyszczególnili trzy opcje: Najpierw przepłyń 25 000 mil wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Po drugie, skorzystaj z tańszej i szybszej rosyjskiej trasy przez Morze Północne. Po trzecie, wyślij ładunek kolejami rosyjskimi.

Rosatom, który nadzoruje Północny Szlak Morski, podkreśla, że □□statki nie posiadające klasy lodowej mogą teraz pływać przez całe lato i jesień, a wkrótce możliwa będzie całoroczna żegluga przy pomocy floty lodołamaczy nuklearnych.

Wszystko to jako bezpośrednie konsekwencje pojedynczego posunięcia Jemenu. Co następne? Jemen wejdzie do BRICS+ na szczycie w Kazaniu pod koniec 2024 roku, za rosyjskiej prezydencji?

Nowa architektura będzie kształtowana w Azji Zachodniej

Dowodzona przez Stany Zjednoczone armada, utworzona w ramach operacji “Genocide Protection”, która upadła jeszcze przed narodzinami, mogła zostać utworzona w celu “ostrzeżenia Iranu”, a nie tylko po to, by przestraszyć Ansarallah.

Podobnie jak Huti, Teheran nie jest zastraszony, ponieważ, jak zwięźle ujął to analityk Azji Zachodniej Alastair Crooke: *“Sykes-Picot jest martwy”*. https://en.wikipedia.org/wiki/Sykes%E2%80%93Picot_Agreement

To kwantowa zmiana na szachownicy. Oznacza to, że potęgi zachodnioazjatyckie będą odtąd kształtować nową architekturę regionalną, a nie “projekcje” amerykańskiej marynarki wojennej.

Pociąga to za sobą trudną do przecenienia konsekwencję: owe jedenaście amerykańskich lotniskowców, z praktycznego punktu widzenia, są zasadniczo bezwartościowe.

Wszyscy w Azji Zachodniej doskonale zdają sobie sprawę, że rakiety Ansarallah są w stanie uderzyć w saudyjskie i emirackie pola naftowe i wyłączyć je z eksploatacji. Nic więc dziwnego, że Rijad i Abu Zabi nigdy nie zgodziłyby się na dołączenie do dowodzonych przez USA sił morskich, które miałyby stawić czoła jemeńskiemu ruchowi oporu.

Postaw kawę

Dodajmy do tego rolę podwodnych dronów będących obecnie w posiadaniu Rosji i Iranu. Pomyśl o pięćdziesięciu z nich wycelowanych w amerykański lotniskowiec: nie ma on żadnej obrony. Choć Amerykanie wciąż dysponują bardzo zaawansowanymi łodziami podwodnymi, nie są w stanie utrzymać Bab al-Mandeb i Morza Czerwonego otwartych dla zachodnich operatorów.

Na froncie energetycznym Moskwa i Teheran nie muszą nawet myśleć – przynajmniej jeszcze nie teraz – o wykorzystaniu opcji “nuklearnej” lub odcięciu potencjalnie co najmniej 25 procent, a nawet więcej, światowych dostaw ropy. Jak zwięźle

opisuje to jeden z analityków Zatoki Perskiej, „oznaczałoby to nieodwracalną implozję międzynarodowego systemu finansowego”.

Dla tych, którzy nadal są zdecydowani wspierać ludobójstwo w Strefie Gazy, pojawiły się ostrzeżenia. Iracki premier Mohammed Shia al-Sudani wyraźnie o tym wspomniał. Teheran wezwał już do całkowitego embarga na ropę i gaz wobec krajów, które wspierają Izrael.

Całkowita blokada morska Izraela, skrupulatnie zaplanowana, pozostaje wyraźną możliwością. Dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) Hossein Salami powiedział, że Izrael może “wkrótce stanąć w obliczu zamknięcia Morza Śródziemnego, Cieśniny Gibraltarskiej i innych dróg wodnych”.

Należy pamiętać, że nie mówimy jeszcze nawet o możliwej blokadzie cieśniny Ormuz; wciąż jesteśmy na Morzu Czerwonym / Bab al-Mandeb.

Jeśli bowiem straussowscy neokonserwatyści w Beltway https://en.wikipedia.org/wiki/Inside_the_Beltway zosta ną naprawdę wyprowadzeni z równowagi przez zmianę paradygmatu i zaczną działać w desperacji, by “dać nauczkę” Iranowi, blokada kombinacji Hormuz-Bab al-Mandeb może spowodować gwałtowny wzrost cen ropy do co najmniej 500 dolarów za baryłkę, wywołując implozję rynku instrumentów pochodnych o wartości 618 bilionów dolarów i załamanie całego międzynarodowego systemu bankowego.

Papierowy tygrys jest w potrzasku

Mao Zedong miał rację: Stany Zjednoczone mogą być papierowym tygrysem. Putin jest jednak o wiele bardziej ostrożny, zimny i wyrachowany. W przypadku tego rosyjskiego prezydenta chodzi o asymetryczną reakcję, dokładnie wtedy, gdy nikt się jej nie spodziewa.

To prowadzi nas do głównej hipotezy roboczej, która może wyjaśnić grę cieni maskującą pojedynczy ruch Ansarallah na

szachownicy.

Kiedy nagrodzony Pulitzerem dziennikarz śledczy Sy (Seymour) Hersh udowodnił, w jaki sposób Team Biden wysadził rurociąg Nord Stream, nie było rosyjskiej reakcji na to, co w efekcie było aktem terroryzmu przeciwko Gazpromowi, Niemcom, UE i kilku europejskim firmom. Jednak teraz Jemen, dzięki prostej blokadzie, wywraca światową żeglugę do góry nogami.

Więc co jest bardziej podatne na zagrożenia? – Fizyczne sieci globalnego zaopatrzenia w energię (Pipelineistan) czy talassokracja, państwa, które czerpią swoją siłę z supremacji morskiej? https://en.wikipedia.org/wiki/Thalassocracy

Rosja uprzywilejowuje Pipelineistan: zobacz na przykład Nord Streams i Power of Siberia 1 i 2. Ale Stany Zjednoczone, Hegemon, zawsze polegały na swojej talassokratycznej potędze, spadkobiercy "Britannia rządzi falami".

Cóż, już nie. I, co zaskakujące, dotarcie tam nie wiązało się nawet z opcją "nuklearną", blokadą cieśniny Ormuz, którą Waszyngton gra i straszy jak szalony.

Oczywiście nie będziemy mieli dymiącego pistoletu. Ale to fascynująca propozycja, że pojedynczy ruch Jemenu mógł być skoordynowany na najwyższym szczeblu między trzema członkami BRICS – Rosją, Chinami i Iranem, nową "osią zła" dla neokonów – oraz dwoma innymi członkami BRICS+, potęgami energetycznymi Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. W myśl zasady "jeśli to zrobisz, my cię poprzemy".

Nic z tego oczywiście nie umniejsza czystej postawy Jemeńczyków: ich obrona Palestyny jest świętym obowiązkiem.

Zachodni imperializm, a następnie turbokapitalizm zawsze miały obsesję na punkcie pochłonięcia Jemenu, a proces ten Isa Blumi w swojej wspaniałej książce Destroying Yemen opisał jako "z konieczności pozbawiający Jemeńczyków ich historycznej roli jako gospodarczego, kulturowego, duchowego i politycznego

motoru napędowego dla dużej części świata Oceanu Indyjskiego”.

Jemen jest jednak niepokonany i, zgodnie z lokalnym przysłowiem, “śmiertelnie niebezpieczny” (Yemen Fataakah). Jako część Osi Oporu, jemeński Ansarallah jest obecnie kluczowym aktorem w złożonym dramacie obejmującym całą Eurazję, który na nowo definiuje komunikację w Heartlandzie; wraz z chińską Inicjatywą Pasa i Szlaku (BRI), kierowanym przez Indie, Iran i Rosję Międzynarodowym Korytarzem Transportowym Północ-Południe (INSTC) oraz nowym rosyjskim Północnym Szlakiem Morskim, obejmuje również kontrolę nad strategicznymi wąskimi gardłami wokół Morza Śródziemnego i Półwyspu Arabskiego.

Jest to zupełnie inny paradygmat łączności handlowej, rozbijający na kawałki zachodnią kolonialną i neokolonialną kontrolę nad Afro-Eurazją. Tak więc, BRICS+ wspiera Jemen, który jednym posunięciem obdarował Pax Americana największym zatorem geopolitycznym.

Źródło

Postaw kawę

Jest wniosek do Trybunału w Hadze ws. ścigania żydowskich

ludobójców



Republika Południowej Afryki złożyła wniosek wszczynający postępowanie przeciwko Izraelowi przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości (MTS), zwracając się do sądu o wyznaczenie środków tymczasowych. mogących zastopować kolejne zbrodnie.

Jest wniosek do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze ws. ścigania żydowskich ludobójców. Wniosek dotyczy *"naruszenia przez Izrael jego zobowiązań wynikających z Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa w stosunku do Palestyńczyków w Strefie Gazy"* – stwierdził MTS w komunikacie prasowym.

„Działania i zaniechania Izraela mają charakter ludobójczy, ponieważ są popełnione z wymaganym konkretnym zamiarem zniszczenia Palestyńczyków w Gazie jako części szerszej palestyńskiej grupy narodowej, rasowej i etnicznej" – czytamy w oświadczeniu.

Postaw kawę

„Postępowanie Izraela – za pośrednictwem swoich organów państwowych, agentów państwowych oraz innych osób i podmiotów działających na jego instrukcje lub pod jego kierownictwem,

kontrolą lub wpływem – w stosunku do Palestyńczyków w Gazie stanowi naruszenie jego obowiązków wynikających z Konwencji Konwencji o Ludobójstwie” – dodano w oświadczeniu.

Republika Południowej Afryki oskarżyła także we wniosku Izrael o *„niezapobiegnięcie ludobójstwu”* i *„brak ścigania bezpośredniego i publicznego podżegania do ludobójstwa”.*

RPA zwróciło się także do MTS o *„wskazanie środków tymczasowych w celu ochrony przed dalszymi, poważnymi i nieodwracalnymi szkodami dla praw narodu palestyńskiego na mocy Konwencji o ludobójstwie oraz w celu zapewnienia wywiązania się Izraela ze swoich zobowiązań wynikających z Konwencji o ludobójstwie, aby nie angażować się w ludobójstwo, oraz zapobieganie i karanie ludobójstwa”.*

Poniżej pełna treść wniosku PRA do MTS w Hadze:

INTERNATIONAL COURT OF JUSTICE

Peace Palace, Carnegieplein 2, 2517 KJ The Hague, Netherlands
Tel.: +31 (0)70 302 2323 Fax: +31 (0)70 364 9928
Website X YouTube LinkedIn

Press Release
Unofficial

No. 2023/77
29 December 2023

The Republic of South Africa institutes proceedings against the State of Israel and requests the Court to indicate provisional measures

THE HAGUE, 29 December 2023. South Africa today filed an application instituting proceedings against Israel before the International Court of Justice (ICJ), the principal judicial organ of the United Nations, concerning alleged violations by Israel of its obligations under the Convention on the Prevention and Punishment of the Crime of Genocide (the "Genocide Convention") in relation to Palestinians in the Gaza Strip.

According to the Application, "acts and omissions by Israel . . . are genocidal in character, as they are committed with the requisite specific intent . . . to destroy Palestinians in Gaza as a part of the broader Palestinian national, racial and ethnical group" and that "the conduct of Israel — through its State organs, State agents, and other persons and entities acting on its instructions or under its direction, control or influence — in relation to Palestinians in Gaza, is in violation of its obligations under the Genocide Convention".

The Applicant further states that "Israel, since 7 October 2023 in particular, has failed to prevent genocide and has failed to prosecute the direct and public incitement to genocide" and that "Israel has engaged in, is engaging in and risks further engaging in genocidal acts against the Palestinian people in Gaza".

South Africa seeks to found the Court's jurisdiction on Article 36, paragraph 1, of the Statute of the Court and on Article IX of the Genocide Convention, to which both South Africa and Israel are parties.

The Application also contains a Request for the indication of provisional measures, pursuant to Article 41 of the Statute of the Court and Articles 73, 74 and 75 of the Rules of Court. The Applicant requests the Court to indicate provisional measures in order to "protect against further, severe and irreparable harm to the rights of the Palestinian people under the Genocide Convention" and "to ensure Israel's compliance with its obligations under the Genocide Convention not to engage in genocide, and to prevent and to punish genocide".

Pursuant to Article 74 of the Rules of Court, "[a] request for the indication of provisional measures shall have priority over all other cases".

The Application instituting proceedings, which includes the Request for the indication of provisional measures, is available on the Court's website.

Note: The Court's press releases are prepared by its Registry for information purposes only and do not constitute official documents.

The International Court of Justice (ICJ) is the principal judicial organ of the United Nations. It was established by the United Nations Charter in June 1945 and began its activities in April 1946. The Court is composed of 15 judges elected for a nine-year term by the General Assembly and the Security Council of the United Nations. The seat of the Court is at the Peace Palace in The Hague (Netherlands). The Court has a twofold role: first, to settle, in accordance with international law, legal disputes submitted to it by States; and, second, to give advisory opinions on legal questions referred to it by duly authorized United Nations organs and agencies of the system.

Information Department:

Ms Monique Legerman, First Secretary of the Court, Head of Department: +31 (0)70 302 2336
Ms Joanne Moore, Information Officer: +31 (0)70 302 2337
Mr Avo Sevag Garabet, Associate Information Officer: +31 (0)70 302 2394
Email: info@icj-cij.org

W odpowiedzi, nazistowski rząd Izraela stwierdził, że „z

obrzydzeniem” odrzuca oskarżenia o ludobójstwo, nazywając je *„zniesławieniem krwi”*. W oświadczeniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych krwawego reżimu stwierdzono, że sprawa Republiki Południowej Afryki nie ma podstaw prawnych i stanowi *„nikczemne i pogardliwe wykorzystanie sądu”.* Nie brakło też oskarżeń, że władze RPA kolaborują z Hamasem.

NASZ KOMENTARZ: Żydzi dokładnie jak hitlerowcy udają, że nie dokonują żadnych zbrodni przeciwko ludzkości, a jeśli nawet dokonują, to w wyniku ich rzekomo uzasadnionych, potrzeb “narodu wybranego”. Miejmy nadzieję, że Trybunał w Hadze nie ugnie się pod presją międzynarodowego, żydowskiego lobby i skaże zbrodniarzy na wieloletnie więzienie.

Źródło

Postaw kawę

Prezes Agencji Badań Medycznych wyleciał! Liczne kontrowersje wokół znajomego Szumowskich. Ale co zwinął, to jego?

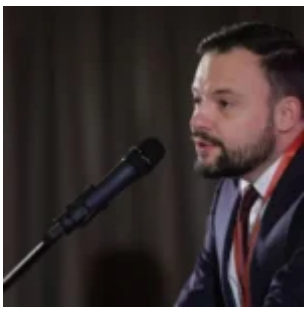

Prezes Agencji Badań Medycznych z nadania jeszcze Łukasza Szumowskiego, a potem zatwierdzony przez Adama Niedzielskiego, stracił pracę. Radosław Sierpiński żegna się z posadą.

Informację tę podało Radio ZET. Potwierdził już ją resort zdrowia. Nowa minister Izabela Leszczyna nie zdradza na razie, czy agencja zostanie zlikwidowana, czy po prostu wymieni się prezesa na „swojego".

Agencja Badań Medycznych powstała w marcu 2019 roku. PiS wymyślił, że będzie tam transferowane 0,3% przychodów Narodowego Funduszu Zdrowia. W teorii agencja miała prowadzić niekomercyjne badania medyczne i eksperymenty badawcze.

A skoro nowa agencja, to musiał być i nowy prezes. Fucha ta przypadła Radosławowi **Sierpińskiemu, którego mianował poprzedni minister zdrowia Łukasz Szumowski.** Pierwotnie Sierpiński był pełniącym obowiązki prezesa ABM.

W czerwcu 2021 roku minister Niedzielski ogłosił konkurs na prezesa. I wygrał go Sierpiński.

Postaw kawę

Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze

W czerwcu 2023 roku Najwyższa Izba Kontroli podała, że z roku

na rok do Agencji Badań Medycznych (ABM) trafiało coraz więcej pieniędzy, jednak do końca czerwca 2022 r. jej działalność nie przyniosła wymiernych korzyści ani systemowi ochrony zdrowia, ani budżetowi państwa.

„To oznacza, że choć **NFZ**, którego ponad 90 proc. przychodów stanowią składki zdrowotne, **przekazał ABM ponad 888 mln zł, pożytek z jej działalności dla pacjentów był niewielki. Co więcej, w latach 2023-2025 Narodowy Fundusz Zdrowia planuje przekazać Agencji 1,3 mld zł,** mimo że ABM nie oceniała korzyści finansowych, jakie wspierane przez nią badania przynoszą co roku budżetowi państwa i systemowi ochrony zdrowia. Jest do tego zobowiązana ustawowo" – napisał rzecznik prasowy NIK Łukasz Pawelski.

NIK zauważyła, że ABM rozpoczęła działalność 22 marca 2019 r., a **już 10 miesięcy później premier zdecydował o przyznaniu tej instytucji statusu jednostki o szczególnym znaczeniu dla państwa.**

„Tak się stało, mimo że w tym czasie nie stwierdzono jeszcze znaczących rezultatów podejmowanych przez nią działań. Nie zostały także spełnione przesłanki ustawy kominowej, które powinny być w tym wypadku uwzględnione – rodzaj świadczonych przez ABM usług, zasięg działania, obroty i liczba zatrudnionych pracowników" – wskazano.

Poinformowano, że kontrola przeprowadzona przez NIK pokazała, że w 2019 r. Agencja nie przeprowadziła jeszcze żadnych badań, była dopiero w trakcie tworzenia wewnętrznej struktury organizacyjnej, dysponowała jedynie 14 etatami, a Ministerstwo Zdrowia przekazało jej 7 mln zł dotacji wyłącznie na pokrycie bieżących kosztów działalności.

„Tymczasem w efekcie wpisania Agencji na listę podmiotów o szczególnym znaczeniu dla państwa, miesięczne wynagrodzenie brutto jej prezesa (także osoby pełniącej obowiązki prezesa) wzrosło w 2020 r. o ponad 58 proc., a w 2022 r. o niemal 96

proc. – do 47 tys. zł brutto” – dodano.

Kontrowersje wokół prezesa Agencji Badań Medycznych

NIK uważa również, że przeprowadzone przez ówczesnego ministra zdrowia postępowanie konkursowe na stanowisko prezesa ABM, które wygrał Radosław Sierpiński, było nierzetelne.

„Wymagania ustawowe, które musieli spełniać kandydaci dotyczyły m.in. co najmniej pięcioletniego doświadczenia zawodowego, w tym trzyletniego w zarządzaniu zasobami ludzkimi. Z uzyskanych przez kontrolerów Izby informacji wynika, że pracodawcy wymienieni w przedstawionym przez Radosława Sierpińskiego dokumencie nie składali do ZUS raportów, z których wynikałoby, że płacili za niego obowiązkowe składki. Z kolei w Centralnej Ewidencji i Informacji o działalności gospodarczej nie było danych, które wskazywałyby na to, że Radosław Sierpiński prowadził taką działalność, co mogłoby potwierdzać jego doświadczenie na stanowisku kierowniczym” – wskazano.

„Od kandydatów na stanowisko prezesa Agencji wymagano także odpowiedniego wykształcenia; uzyskania co najmniej stopnia doktora habilitowanego nauk medycznych. **Radosław Sierpiński uzyskał habilitację w kwietniu 2021 r. na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu, 11 dni przed ogłoszeniem konkursu na prezesa ABM” – stwierdzono.**

A skąd w ogóle wziął się Sierpiński w Agencji Badań Medycznych? To dobry znajomy Szumowskich. Dokument zaświadczający o zatrudnieniu, którego nie widać w ZUS-ie, wystawiła firma, której wspólnikiem w 2018 roku była żona Szumowskiego.

Zastrzeżenia NIK dotyczą również tego, że w okresie objętym kontrolą, ABM nie inicjowała i nie prowadziła własnych badań

naukowych oraz prac rozwojowych, mimo zapewnionych na ten cel środków. Kontrolerzy NIK uważają, że działania Agencji od początku jej istnienia skupiały się przede wszystkim na organizowaniu konkursów, wyborze projektów badawczych i ich finansowaniu. Nie była ona jednak w stanie ograniczyć ryzyka dofinansowywania takich samych lub bardzo podobnych badań.

Źródło

Postaw kawę

Udział Żydów w kierowniczych strukturach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego



Kula Lis Zagorzały Antybolszewik herbu Jastrzębiec

Wstępujący do UB Żydzi nie ukrywali swego pochodzenia. We własnoręcznie wypełnianych ankietach personalnych w rubryce “narodowość” wpisywali zazwyczaj “żydowska”.

Dane takie ujawniali nawet ci, którzy już w okresie międzywojennym zerwali związki ze środowiskiem żydowskim i

stali się gorącymi zwolennikami idei komunistycznej. Deklarację światopoglądową ujawniano natomiast w rubryce "wyznanie", gdzie obok powszechnie używanego terminu "niewierzący" nie brakowało określenia "mojżeszowe".

O pozycji funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego w ministerstwie, ale też o ich postrzeganiu w społeczeństwie decydowały dwa zasadnicze czynniki. Pierwszy dotyczył ich liczby w "bezpiece"; drugi zaś zajmowania przez nich eksponowanych stanowisk. Jesienią 1945 r. doskonale zorientowany w sprawach "bezpieki" w Polsce sowiecki doradca przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego płk Nikołaj Seliwanowski w raporcie do Moskwy informował, że połowę stanowisk kierowniczych w MBP zajmują Żydzi, a w całym ministerstwie ich odsetek sięga 18,7 procent. Zapewne nawet on się nie spodziewał, że tak duża liczba oficerów pochodzenia żydowskiego w centrali aparatu bezpieczeństwa będzie się nadal zwiększać.

Postaw kawę

W kolejnych latach udział Żydów polskich w kierowniczych strukturach MBP stale rósł, ostatecznie przekroczył 37 procent. Wśród 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (dyrektorów i zastępców dyrektorów departamentów, kierowników samodzielnych wydziałów) pochodzeniem żydowskim legitymowało się 167 oficerów.

Na czele ministerstwa stał gen. Stanisław Radkiewicz, wspomagany m.in. przez wiceministrów: Romana Romkowskiego (Menasze Grynszpana) i Mieczysława Mietkowskiego (Mojżesza Bobrowickiego). W okrytej ponurą sławą centrali "bezpieki" wyżsi oficerowie o żydowskich korzeniach kierowali: kadrami – Leon Andrzejewski (Ajzen Lajb Wolf), śledztwami – Józef Różański (Goldberg), finansami – Edward Kalecki (Ela Szymon

Tenenbaum), ochroną zdrowia – Kamil Warman, Leon (Lew) Gangel, Ludwik (Salomon) Przysuski, cenzurą – Michał Rosner, Hanna Wierbłowska, Michał (Mojżesz) Taboryski, Biurem Prawnym – Zygmunt Braude, Witold Gotman, konsumami – Feliks (Fiszel) Goldsztajn, Centralnym Archiwum MBP – Jadwiga Piasecka, Zygmunt (Nechemiasz) Okręt, Biurem Wojskowym – Roman Garbowski (Rachamiel Garber) oraz Departamentami: I – Józef Czaplicki (Izydor Kurc), Julian Konar (Jakub Julian Kohn), II – Leon (Lejba) Rubinstein, Michał (Mojżesz) Taboryski, III – Józef Czaplicki (Izydor Kurc), Leon Andrzejewski (Ajzen Lajb Wolf), IV – Aleksander Wolski (Salomon Aleksander Dyszko), Józef Kratko, Bernard Konieczny (Bernstein), V – Julia Brystiger, VI (więziennictwem) – Jerzy Dagobert Łańcut, VII – Wacław Komar (Mendel Kossoj), Zygmunt (Nechemiasz) Okręt, Marek Fink (Mark Finkienberg), X – Józef Światło (Izaak Fleischfarb), Henryk Piasecki (Chaim Izrael Pesses).
Niższymi strukturami MBP – wydziałami, kierowali wówczas m.in.: Anatol (Natan) Akerman, Marian Baszt, Mieczysław (Mojżesz) Baumac, Jan Bernstein, Adam Bień (Bajn), Ignacy Bronecki, Izrael Cwejman, Tadeusz (Dawid) Diatłowicki, Michał Holzer, Maurycy (Aron) Drzewiecki, Michał (Mojżesz) Fajgman, Leon Fojer (Feuer), Tadeusz Fuks, Edward (Eliasz) Futerał, Artur Galewicz (Glasman), Henryk Gałecki (Natan Monderer-Lamensdorf), Łazarz Gejler, Jakub Glidman, Leon Goryń, Karol Grabski (Hertz), Helena (Gitla) Gruda, Borys (Boruch) Grynblat, Józef Gutenbaum, Herman Halpern, Henryk Jabłoński (Chaim Grinsztajn), Michał Jachimowicz, Zbigniew Józefowicz, Bronisława Juckier, Leon Kesten, Abram Klinberg, Leon Klitenik, Ignacy Krakus, Michał-Emil Krassowski, Mieczysław Krzemiński (Mojżesz Flamenblaum), Icek Lewenberg, Mieczysław Lidert (Erlich), Juliusz Litoczewski, Kazimierz Łaski (Cygier), Samuel Majzels, Ignacy Makowski, Aleksander Marek (Markus) Malec, Walenty Małachowski, Ignacy Marecki, Marian (Mojżesz) Minkendorf, Bronisław Nechamkis, Artur Nowak (Abraham Lerner), Jerzy Nowicki (Lipszyc), Dawid Oliwa, Róża (Gina) Poznańska, Stanisław Rothman, Mieczysław (Moralich) Rubiłłowicz, Irena Siedlecka (Regina Reiss), Michał (Mowsza)

Siemion, Wolf Sindel, Zygmunt Skrzeszewski (Salomon Halpern), Marceli Stauber, Józef Stępiński, Ernest Szancer (Schanzer), Ignacy Szemberg, Antonina Taube-Knebel, Juliusz Teitel, Adam (Abram) Wein, Salomon Widerszpil, Józef Winkler (Szaja Kinderman), Stanisław Witkowski (Samuel Eimerl), Roman Wysocki (Altajn), Edward Zając, Marek Zajdensznir, Maria Zorska, Emanuel Żerański.

W tym samym czasie, w rozbudowanym systemie więzień i obozów liczącym 179 więzień i 39 obozów pracy, stanowiska naczelników i komendantów zajmowali: Salomon Morel – komendant obozów w Świętochłowicach-Zgodzie (1945) i Jaworznie (1948-1951), naczelnik więzień m.in. w Opolu (1945-1946), Katowicach (1946-1948) i Jaworznie (1951); oraz Mieczysław (Moszek) Flaum – komendant obozu we Włocławku (1945-1946) i Mielęcinie (1946); Beniamin Glatter – naczelnik więzienia w Goleniowie (1949); Franciszek (Efroim) Klitenik – naczelnik więzienia we Wrocławiu (1946-1947), Dzierżoniowie (1947-1951) i Łodzi (1951-1958), Henryk Markowicz – naczelnik więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu (1945-1946), Sewer Rosen – naczelnik więzienia w Barczewie (1947-1951), Oskar Rozenberg – naczelnik więzienia w Potulicach (1951-1954), Kazimierz Szymanowicz – naczelnik więzienia w Rawiczu (1945-1947) i Saul Wajntraub – naczelnik więzienia w Kłodzku (1948-1951) i więzienia nr III w Warszawie (1951-1954).

Znaczący procent (13,7) oficerów pochodzenia żydowskiego znalazł się także wśród szefów i zastępców szefów Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego/ Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Najwięcej z nich znalazło zatrudnienie w wojewódzkim UB we Wrocławiu, gdzie wśród osiemnastu zastępców szefów WUBP/ WUdsBP sześciu (33 proc.) było Żydami: Władysław Wątorek (Adolf Eichenbaum), Jan Stesłowicz (Lemil Katz), Adam Nowak (Adaś Najman), Adam Kornecki (Dawid Kornhendler), Eliasz Koton i Karol Grad, a w niektórych wydziałach i sekcjach urzędu przedstawiciele tej narodowości stanowili niekiedy 1/3 ich całego stanu osobowego.

Zjawisko takie występowało np. w Wydziale ds. Funkcjonariuszy, Wydziale V, VIII i Gospodarczym.

W latach 1945-1956 poszczególnymi wydziałami kierowali: personalnym – Leonarda Opałko (Lorka Nadler) (1945-1946); I – Roman Wysocki (Altajn) (1950-1951); V – Józef (Jefim) Gildiner (1951-1952); X – Józef (Jefim) Gildiner (1952-1954); "A" – Edward Last (1946); śledczym – Antoni Marczewski (1946-1947), Feliks Różycki (Rosenbaum) (1950-1952); Wydziałem ds. Funkcjonariuszy – Bronisław Romkowicz (Maks Bernkopf) (1946-1947); Sekcją Finansową – Stanisław Ligoń (Lemberger) (1949-1954); Służbą Mundurową – Arnold Mendel (1949-1950). Stanowili oni także trzon istniejącej przy WUBP komórki partyjnej PPR/PZPR (Jefim Gildiner, Karol Grad, Zygmunt Kopel, Henryk Lubiński, Grzegorz Rajman, Felicja Rubin) – 26 proc. w 1954 roku.

Podobną, wynoszącą 30 proc. statystykę, można dostrzec w gronie kadry kierowniczej powiatowego UB w Dzierżoniowie. Na jej wielkość wpływ miało piastowanie urzędu szefa przez: Artura Górnego (1946-1947); Michała (Mojżesza) Wajsmana (1947-1948) i Adama Kulberga (1951-1954). Jeszcze wyższy odsetek wystąpił na stanowiskach ich zastępców, wśród których trzy z ośmiu etatów zajmowali oficerowie żydowscy: Edward Last (1945-1946), Adam Kulberg (1950-1951) i Izaak Winnykamień (1952).

Od sprawcy do ofiary

Łącznie w latach 1945-1956 we wszystkich komórkach tylko wojewódzkiego UB na Dolnym Śląsku pracowało ponad 500 osób pochodzenia żydowskiego. Pytanie o pełną liczbę zatrudnionych w aparacie bezpieczeństwa Polski Ludowej/ PRL pozostaje nadal otwarte, podobnie jak problem związany z próbą określenia świadomości narodowej oficerów "bezpieki", wśród których część już przed wojną manifestacyjnie odcinała się od swych żydowskich korzeni. Oderwani od rodzimego środowiska deklarowali swą polskość i światopogląd materialistyczny, w których wiarę głęboko zachwiały dopiero wydarzenia 1968 r.,

gdy w wyniku antysemickiej nagonki 1968 r. kilkanaście tysięcy polskich Żydów zostało zmuszonych do opuszczenia kraju. Ich wyjazd upowszechnił na świecie pogląd o ksenofobicznej Polsce i rzekomym antysemityzmie jej mieszkańców. Milczeniem pomija się przy tym fakt, że całą operację przeciwko Żydom zorganizowali ich niedawni towarzysze z "bezpieczeństwa", a pośród wyjeżdżających do Izraela znalazło się kilkuset niedawnych sekretarzy partii, stalinowskich sędziów i prokuratorów, oficerów Informacji Wojskowej, Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa.

Żaden z nich nigdy nie poniósł odpowiedzialności za dokonane czyny, a nieliczne próby doprowadzenia do ekstradycji osób oskarżonych o zbrodnie stalinowskie każdorazowo kończyły się niepowodzeniem. Wymownym komentarzem do tej sytuacji może być fragment uzasadnienia sporządzonego przez Ministerstwo Sprawiedliwości Izraela z 5 czerwca 2005 r., odmawiającego zgody na ekstradycję do Polski Salomona Morela: "…uważamy, iż nie ma żadnych podstaw do przedstawienia Morelowi zarzutów popełnienia poważnych przestępstw, nie mówiąc już o 'ludobójstwie' czy 'zbrodniach przeciwko narodowi polskiemu'. Jeżeli już, to wydaje się nam, że Morel i jego rodzina byli ewidentnie ofiarami zbrodni ludobójstwa popełnionych przez hitlerowców i Polaków z nimi współpracujących".

Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk

Postaw kawę

Jak syjoniści panoszą się w Polsce

Mój znajomy Palestyńczyk, **Omar Faris**, jesienią 2023 roku udzielił wywiadu Radiu Tok FM. W rozmowie z red. Jackiem Żakowskim opowiadał o tragicznych wydarzeniach w Strefie Gazy, w tym okrucieństwach izraelskiej armii. Skończyło się na awanturze, jaką wywołała „Otwarta Rzeczpospolita", Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii.

Organizacja złożyła skargę do Rady Etyki Mediów oraz zawiadomienie do prokuratury, uskarżając się na wypowiedzi gościa rozgłośni, które zdaniem „Otwartej Rzeczpospolitej" miały prezentować nienawiść na tle narodowościowym.

W niniejszym artykule postaram się wytłumaczyć, że Palestyńczyk o którym mowa nie może nienawidzić narodu żydowskiego (a o to jest oskarżany), zaś ci którzy szarżują pojęciem *antysemityzm*, to cyniczni manipulanci. Następnie, na konkretnym przykładzie wykażę w jaki sposób syjoniści usiłują wymuszać pewne działania na funkcjonariuszach państwa polskiego.

Postaw kawę

Faris jest szefem Pozarządowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Palestyńczyków w Polsce oraz członkiem

Międzynarodowej Koalicji na rzecz Powrotu Uchodźców Palestyńskich. Działalność Omara znam od wielu lat, kilkakrotnie cytowałam jego wypowiedzi w swoich artykułach, a nawet byliśmy kiedyś razem na propalestyńskiej pikiecie przed ambasadą Izraela w Warszawie.

To co mogę stwierdzić na pewno: Omar Faris broni prawa Palestyńczyków do życia i godności, ale nie uderza przy tym w samych żydów. Tak się bowiem składa, że ten światły Palestyńczyk doskonale rozróżnia fakty, a mianowicie, że nie każdy żyd to syjonista. Ba, większość syjonistów nie jest nawet Semitami. A to przecież syjoniści zafundowali Palestyńczykom piekło na ziemi i trzeba to wyraźnie rozgraniczyć.

Faris udzielił mi także wywiadu, pt. „Nie spoczniemy, dopóki Palestyna nie będzie wolna!". Oto wymowny fragment wypowiedzi Palestyńczyka:

«Chcę podkreślić, że my nigdy nie byliśmy przeciwko żydom. My jesteśmy przeciwko ruchowi syjonistycznemu, przeciwko okupacji. Ja sam mam dużo przyjaciół żydów. Jednym z nich jest Jeff Halper, dyrektor Izraelskiej Organizacji Przeciwko Wyburzeniom Domów Palestyńskich. Kilka lat temu występowałem z nim w Sejmie RP, przy Komisji Praw Człowieka. Mieliśmy też razem publiczne spotkanie w jednej z tarnowskich szkół. Ambasador Izraela dzwonił do tej szkoły z szantażem, ale mimo wszystko udało się doprowadzić do tego spotkania. Po naszej stronie jest też **Shlomo Sand**, który napisał książkę **„Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski"**. Wspierają nas również Ilan Pappe, autor książki „Czystki etniczne w Palestynie" Norman Finkelstine, Gideon Levy i wielu innych znanych żydów. Dla mnie osobiście są mi oni dużo bliżsi, niż król Arabii Saudyjskiej.»

Wielka mistyfikacja

Na szczególną uwagę zasługuje autor bestsellera o wynalazku jakim jest naród żydowski. Mowa o słynnym izraelskim profesorze historii Uniwersytetu w Tel-Awiwie. Shlomo Sand postanowił zbadać historię swojego narodu i odkrył, że został on wymyślony. Okazało się bowiem, że teza o wypędzeniu narodu żydowskiego z Palestyny przez Rzymian jest mitem.

Kto stworzył ten mit? Żydowscy historycy żyjący w Niemczech drugiej połowy XIX wieku. Mówiąc kolokwialnie: wzorowali się na trendach i poszli za modą. Tak się bowiem składa, że był to czas, kiedy w Europie zaczynano myśleć kategoriami zintegrowanych wspólnot etnicznych, co dało przyczynek do tworzenia się państw narodowych. Wtedy też, obok wymyślonego narodu żydowskiego, powstał syjonizm stanowiący podwaliny dzisiejszego państwa Izrael.

A skoro nie było wypędzenia z Palestyny, to gdzie się podziali potomkowie starożytnego ludu Izraela? Profesor Sand wyjaśnia, że nadal mieszkają oni na swojej ziemi w Palestynie. Żydzi o których czytamy w Starym Testamencie, to przodkowie… dzisiejszych Palestyńczyków (sic!). Autor głośniej książki wykazał, że ludzie ci zostali zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów.

Jak zatem możliwe, że żydzi znaleźli się na całym świecie? Izraelski naukowiec tłumaczy w swojej książce, że nie jest to efekt mitycznej wędrówki ludów, lecz masowego nawracania na judaizm. Bycie żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością – żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu.

W związku z powyższym, chciałam odnotować, że nazwę *żyd* należy pisać z małej litery. Takie określenie oznacza bowiem wyznawcę religii, a nie członka narodu.

Shlomo Sand przypomniał, że na judaizm nie nawracali się tylko

poszczególni ludzie, ale – tak samo jak w przypadku chrześcijaństwa – całe królestwa. Na przykład w Jemenie czy Afryce Północnej. Podobnie stało się z leżącym pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym królestwem Chazarów. W XII wieku ten nawrócony na judaizm turecki lud zaczął być jednak spychany przez Tatarów i Mongołów Dżyngis-chana na zachód. Zatrzymali się we wschodniej Polsce.

Tak, dokładnie – polscy żydzi, to w znacznym stopniu potomkowie Chazarów. To by zresztą wyjaśniało dlaczego ich wygląd różni się od tego jak wyglądają prawdziwi Semici, czyli Palestyńczycy, Arabowie, Asyryjczycy, etc. Co ciekawe, sam Shlomo Sand ma przodków właśnie z Polski.

A zatem, jeśli ktoś oskarża o antysemityzm Palestyńczyka, który krytykuje izraelską armię za zbrodnie na narodzie palestyńskim, ten stosuje perfidną metodę wykręcania kota ogonem. Prawdziwymi wrogami Semitów są bowiem ci, którzy gnębią prawowitych mieszkańców Palestyny i okupują ich ziemie.

Reasumując, kiedy Omar Faris publicznie krytykuje działania państwa Izrael, to nie wypowiada się przeciwko żadnemu narodowi, ani tym bardziej przeciwko narodowi żydowskiemu. Tym samym nie przejawia on nienawiści na tle narodowościowym. Faris krytykuje bowiem jedynie totalitarny system jakim jest syjonizm i jego popleczników.

Postaw kawę

Zakneblować Polaków

Bezczelny atak na Palestyńczyka czyli donos Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”, przypomniał mi o moim doświadczeniu sprzed kilku, kiedy zostałam wezwana na komisariat policji w celu złożenia zeznań jako świadek.

Latem 2014 roku byłam na manifestacji przed ambasadą Izraela. Uczestnicy pikiety wyrażali solidarność z Palestyńczykami ze Strefy Gazy, na których po raz enty spadały izraelskie bomby. Na demonstracji pojawił się transparent z napisem: «syjonizm = nazizm». Nie sposób nie zgodzić się z takim porównaniem, ale jakiegoś syjonistę wyraźnie to uraziło.

W związku z powyższym, ten urażony „ktoś" złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Prokuratura z urzędu musiała coś z tym zrobić, więc policja musiała kogoś przesłuchać. Padło na mnie. Zapewne dlatego, bo jako jedyna napisałam pod nazwiskiem krótką relację z manifestacji.

Przez policję zostałam potraktowana bardzo grzecznie. Ot, zwykłe, standardowe przesłuchanie. Z tego co mi wiadomo, ostatecznie prokuratura i tak umorzyła sprawę. Ciekawsze jest jednak to, czego – już nieoficjalnie – dowiedziałam się przy tamtej okazji. Otóż okazało się, że **niemałą bolączką dla polskich organów ścigania są skargi aktywistów „Otwartej Rzeczpospolitej".**

Chodzi o to, że w momencie, kiedy do prokuratury wpłynie zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, zgodnie z polskim prawem oficjalnie muszą być wykonane dalsze czynności. Dało mi to do myślenia. Przecież tego typu skargi wymuszają na funkcjonariuszach państwowych tropienie mitycznego antysemityzmu Polaków, gdyż z urzędu muszą wszczynać procedury.

Prym w tego typu donosach wiedzie właśnie „Otwarta Rzeczpospolita", Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii. Co znamienne, na stronie organizacji widnieje zapewnienie: «Chcemy żyć w społeczności wolnej od uprzedzeń, szanującej odmienność, broniącej godności człowieka».

A skoro tak, to – niejako w ramach testu – wraz z koleżanką szyitką **Sandrellą Malazi** wysłałyśmy im (po moim przesłuchaniu)

własny donos.

„Polskie warchlaki”

Zaniepokoiła nas publikacja portalu izraelczyk.pl, nt. wspomnianej demonstracji (a właściwie cyklu demonstracji) pod ambasadą Izraela. Chodzi o artykuł z 2014 roku pt. „14, 15 i 17 lipca Allah przybrał postać polskiej wieprzowiny”. W tekście szyderczo opisano osoby manifestujące w obronie bombardowanych Palestyńczyków. W pikiecie – obok Polaków – uczestniczyli mieszkający w naszym kraju muzułmanie, w tym Sandrella mająca syryjsko-polskie pochodzenie.

Pełen kpin i obelg artykuł syjonistycznego portalu opatrzono podsumowaniem: «**W taki oto sposób niespożywający wieprzowiny Allah stał się podobny do polskich warchlaków**».

Po pierwsze, mieliśmy tutaj do czynienia z bluźnierstwem i nienawiścią na tle religijnym. Polskiemu czytelnikowi pragnę wyjaśnić, że arabskie słowo *Allah* jest używane na określenie Boga nie tylko przez muzułmanów, ale także przez chrześcijan z Bliskiego Wschodu. A zatem, obrażono Boga, którego na syjonistycznym portalu porównano do nieczystego mięsa świni.

Po drugie, odpowiedzialni za publikację uderzyli w godność drugiego człowieka, który w ich rasistowskim pojmowaniu jest gorszy. W tym konkretnym przypadku ksenofobii chodzi o uprzedzenia wobec Polaków, Palestyńczyków, Syryjczyków, chrześcijan i muzułmanów, których połączyła empatia z prześladowaną i mordowaną ludnością Strefy Gazy.

Po trzecie, treść publikacji była skrajnie antysemicka, bo Semitami są przecież Palestyńczycy, których cierpienie zostało wyszydzone.

I wreszcie po czwarte, artykuł portalu izraelczyk.pl – który jest prowadzony przez syjonistów, lecz niewyrobiony czytelnik skojarzony to ogólnie z żydami – miał *de facto* wydźwięk

antyżydowski. Rynsztokowy poziom publikacji, przepełniony pogardą wobec gojów, mógł bowiem prowokować do spotęgowania niechęci względem wyznawców judaizmu.

Powyższe wnioski zebrałyśmy z koleżanką we wspólnym liście otwartym do Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita". Do wiadomości dodałyśmy: Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP, Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie, Ambasada Izraela w Polsce, Media.

Czy to coś dało? Ależ skąd! „Otwarta Rzeczpospolita" nie raczyła zareagować na skandaliczną publikację portalu izraelczyk.pl. A przecież oficjalnym celem Stowarzyszenia założonego w 1999 roku jest m.in. «przeciwdziałanie wszelkim formom rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii i innym postawom godzącym w godność człowieka» poprzez działania interwencyjne, także na drodze prawnej.

W służbie syjonizmowi

Działacze organizacji zapewniają na oficjalnej stornie internetowej, że starają się «zwrócić uwagę przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i opinii publicznej na konieczność przestrzegania przez Polskę międzynarodowych konwencji nakazujących ściganie przejawów rasizmu i ksenofobii.»

Tymczasem, kiedy wpisałam w Google frazę „Otwarta Rzeczpospolita zawiadomienie do prokuratury" pojawiają się wyniki świadczące o tym, że organizacja ściga w Polsce głównie mityczny antysemityzm. Co znamienne, nie obchodzą ich jednak ataki na prawdziwych Semitów – jakimi są Palestyńczycy – a jedynie martwią się o dobre samopoczucie syjonistów, którzy najczęściej nie są nawet Semitami.

Przykładem takiego działa Stowarzyszenia jest reakcja na postawę młodej Norweżki studiującej w Polsce. Kobieta podczas propalestyńskiej manifestacji w Warszawie trzymała transparent z napisem «keep the world clean» (utrzymaj świat w czystości)

oraz narysowanym koszem na śmieci z symboliczną flagą Izraela w środku.

Aktywiści „Otwartej Rzeczpospolitej” natychmiast zapowiedzieli zawiadomienie prokuratury w tej sprawie, nazywając emblemat norweskiej studencki „antysemickim”.

Tymczasem tak naprawdę z antysemityzmem nie miało to nic wspólnego, gdyż biały prostokąt z dwoma poziomymi niebieskimi pasami i umieszczoną na środku niebieską gwiazdą Dawida, to flaga ruchu syjonistycznego przyjęta w 1891 roku, a od 1948 roku flaga tzw. państwa Izrael. Manifest Norweżki był więc *de facto* antysyjonistyczny, a nie antysemicki. Podobnie zresztą jak wypowiedzi Palestyńczyka Omara Farisa.

Opisane wyżej donosy wyraźnie wskazują, że organizacja o jakże mylącej nazwie „Otwarta Rzeczpospolita”, działa w interesie syjonistów, a nie tego co oficjalnie deklarują, zapewniając o rzekomej walce z ksenofobią, rasizmem czy innymi postawami godzącymi w godność człowieka.

Ostatecznie Rada Etyki Mediów uznała, że Jacek Żakowski prowadząc audycję w Radiu Tok FM, w której gościł Omar Faris, nie naruszył zasad etyki dziennikarskiej pozwalając wypowiedzieć się Palestyńczykowi. Sprawa za transparent «syjonizm = nazizm» została umorzona. Portal izraelczyk.pl usunął po jakimś czasie haniebny artykuł o „polskich warchlakach”. To pokazuje, że syjoniści w niektórych sprawach nie mają jeszcze w Polsce ostatniego słowa.

Niestety ich bezczelne działania wyraźnie wskazują, że dążą do tego, aby zakazać mieszkańcom Polski jakąkolwiek krytykę totalitarnego systemu jakim jest syjonizm. To od naszej reakcji zależy, czy syjoniści osiągną swoje cele. Wróg jest niezwykle aktywny i ma poważne plany w przejmowaniu naszego państwa. Dlatego bierność Polaków w tych sprawach zdecydowanie nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Agnieszka Piwar

Postaw kawę

Sułtan, kobiety i klimat



Prawie 100 tysięcy uczestników zjechało, a raczej zleciało się do Dubaju na trwający niemal dwa tygodnie tegoroczny dwudziesty ósmy szczyt klimatyczny COP28 (Conference of Parties).

Najliczniejsza delegacja reprezentowała gospodarzy i liczyła ponad 4 tysiące osób, ponad 3 tysiące przyleciało z dalekiej Brazylii, ponad tysiąc z Chin, Nigerii, Japonii, Indonezji i Turcji. Natomiast tylko dwie osoby z Korei Północnej, której delegacja, co wychwycili czujni klimatyści jako jedyna była o zgrozo w 100 %… męska, 149 uczestników przybyło z Polski. 330 osób było nieokreślonej płci, gdyż przed ich nazwiskami nie było słów Pan ani Pani. Poszczególne kraje miały swoje pawilony, odbywały się panele, wydarzenia, negocjacje.

Postaw kawę

Zwiezieni za pieniądze fundacji w rodzaju tej finansowanej

przez Georga Sorosa z całego świata reprezentanci tak zwanego społeczeństwa obywatelskiego odgrywali z oburzonymi minami swoje przedstawienia w ściśle wyznaczonej strefie, a co pewien czas aranżowano ich przypadkowe spotkania, w czasie których wykrzykiwali pełne oburzenia slogany do głów państw i innych oficjeli, a ci z przyjaznymi uśmiechami i ze zrozumieniem kiwali głowami. W deklaracji końcowej zgodzono się na odejście od paliw kopalnych do 2050 roku, po której to dacie na całym świecie ma nie być pieca na węgiel, kuchenki gazowej i samochodu na benzynę, wszędzie będą za to stać przyjazne krajobrazowi, środowisku i bioróżnorodności kilkusetmetrowe wiatraki i pola paneli fotowoltaicznych, a całe nasze życie oplotą do tego czasu kable wysokiego napięcia i wieże 5G. Oprócz tego ustanowiono globalny fundusz pomocy dla krajów – ofiar mających ponoć nastąpić gwałtownych zjawisk pogodowych, zapowiadanego od dekad podniesienia się poziomu oceanów i zniknięciu bioróżnorodności.

Większość krajów (bez Chin) zobowiązała się do potrojenia produkcji energii ze źródeł odnawialnych do 2030 roku. Ma być też utworzony fundusz 30 mld dolarów, który prywatne korporacje mają przeznaczyć na wyłapywanie i przechowywanie węgla i dwutlenku węgla, z planem jego wzrostu do 250 mld w 2030 r. Jego udziałowcy to Bank Światowy, Black Rock i inni zarządcy obecnego systemu. Wszystko to powinno budzić nie tylko uśmiech, ale i grozę, gdyż wpływ dwutlenku węgla i spalania paliw kopalnych na temperaturę Ziemi to mit mający z rzeczywistością jeszcze mniej wspólnego niż skuteczność szczepień na zeszłoroczną grypę. A gdy możni tego świata kłamią na taką skalę, wtedy podobne rozmiary będzie dla maluczkich mieć katastrofa jaką nam szykują.

Pewien cień nadziei dają jednak dwa wydarzenia. W czasie trwania szczytu do odległej o 150 kilometrów stolicy kraju gospodarza przybył Władimir Putin i po królewskim przyjęciu razem z oficjelami ZEA i sąsiednich krajów arabskich planował dalsze wydobycie szkodzących kobietom, dzieciom i ziemi paliw

kopalnych. W obawie, że mógłby pojawić się na samym COP28 dziewczęta ze „społeczeństwa obywatelskiego” prezentowały plakaty wzywające do dania odporu „paliwowemu dyktatorowi”.

Jednak najbardziej optymistycznym wydarzeniem towarzyszącym szczytowi była przeprowadzona na kilka dni przed jego rozpoczęciem rozmowa pomiędzy przewodniczącym szczytu sułtanem Al Jaberem a należącą do tak zwanej Rady Starszych byłą Prezydent Irlandii Mary Robinson. Działo się to w ramach eventu o nazwie „Ona zmienia klimat.” Pani Robinson zaczęła rozmowę następująco:

„Jesteśmy w sytuacji absolutnego kryzysu, który dotyka kobiety i dzieci bardziej niż kogokolwiek. Dzieję się tak dlatego, że jak dotąd nie starcza nam determinacji, by całkowicie wyeliminować paliwa kopalne.”

Sułtan wyraźnie zirytowanym głosem odrzekł:

„Zgodziłem się na udział w tym spotkaniu aby odbyć trzeźwą i dojrzałą rozmowę. Nie biorę natomiast udziału w jakiejkolwiek alarmistycznej dyskusji. Nie ma żadnych naukowych dowodów, ani żadnego realnego scenariusza, który by potwierdzał, że wyeliminowanie paliw kopalnych jest tym co pozwoli osiągnąć cel 1,5 stopnia. (Klimatyści twierdzą, że dzięki temu, że ludzkość stanie się „zeroemisyjna”, średnia temperatura nie podniesie się do końca stulecia o więcej niż 1,5 stopnia). (…) Czyta Pani swoje media, które są uprzedzone i piszą nieprawdę, (…) proszę mi pokazać mapę drogową zrównoważonego rozwoju przy rezygnacji z paliw kopalnych inną niż powrót do jaskiń (…) Proszę pokazać mi rozwiązanie, a nie piętnować.”

Ta wypowiedź sułtana wywołała konsternację. Odpór dał sam Sekretarz Generalny ONZ twierdząc wbrew poważnym uczonym, że „nauka jest jednoznaczna: granica 1,5 stopnia jest możliwa tylko wtedy, gdy przestaniemy spalać paliwa kopalne. Nie ograniczać, nie zmniejszać, ale wyeliminować w ściśle określonych ramach czasowych!”. Wtórował mu „analityk

klimatyczny” Bill Hare groźnie konkludując, że wyrażenie o „powrocie do jaskiń”, to jedna z najstarszych przenośni używanych przez producentów paliw i że ociera się ona o zgrozo o „klimatyczny denializm”. Sułtan chyba się nie zląkł, ale jednak nieco łagodził swoje stanowisko, w duchu: że wie, że trzeba, ale nie tak szybko itp.

Polska delegacja zaznaczyła swój udział kilkoma histerycznymi scenkami zawiezionych tam panienek po maturze oraz zapowiedzią Prezydenta Dudy, że nasz kraj potroi ilość energii uzyskiwanej z atomu, co z uwagi na fakt, że obecnie produkuje jej zero, nie brzmiało groźnie. Był jeszcze słoń i polska sprawa ukraińska, a nawet białoruska: Prezydent Duda odmówił pozowania do wspólnego zdjęcia z uczestnikami szczytu, gdyż był wśród nich „dyktator Bałorusi, a z jego kraju Rosja dokonała ataku na Ukrainę.” W tym heroicznym geście towarzyszyli polskiemu politykowi także Prezydenci Litwy i Łotwy. Obok Łukaszenki na zdjęciu stał Recep Erdogan oraz stu innych liderów i przywódców wyraźnie niestropionych brakiem polskiego przywódcy.

Szczyt był więc mieszaniną groteski i groźnego szaleństwa lansowanego przede wszystkim przez USA i Unię Europejską oraz prób wprowadzenia do dyskursu elementów racjonalnych przez kraje arabskie, Chiny i Rosję, której pawilon prezentował przede wszystkim osiągnięcia Rosatomu. Mnie przypomniała się w tym kontekście scena bitewna z powieści Józefa Mackiewicza „Lewa wolna”, w której szaleniec chce zmusić oddział głównego bohatera do udziału w absurdalnej szarży: „Młody porucznik w ułance o granatowym otoku, oczy błędne, piana w kącikach ust, szabla wysoko wzniesiona nad głową. Za Polskę, Za mną krzyczał w ekstazie. (…) Brąkiewicz zorientował się w mig: Rozkaz Panie poruczniku! I odwróciwszy się do swoich, półgłosem: To jakiś wariat. Dołączamy chłopcy, spokojnie na samym końcu. A później odskoczymy między domy. Z wariatem nie można.”

Olaf Swolkień

Postaw kawę

PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak… musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).

Postaw kawę

Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności" i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989 roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu" pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiejkolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji

i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem machiny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy", a do czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo".

Polska na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberałów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtka** czy o. **Tadeusza Rydzyka.** Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić", ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu", w którym wiodącą rolę odgrywa Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić". Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez

rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Polowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.

Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europarlamentarna grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie lepszej pozycji przy stole wielkich”, kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć możnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępota TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysiąca prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafią powiedzieć „no więc się różnimy, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości

stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszej”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

Tomasz Jankowski

Postaw kawę

Niebezpieczne fantazje Radosława Sikorskiego



Nowy (stary) minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski w swoją pierwszą wizytę zagraniczną miał jechać do Berlina, wskazywano też inne stolice zachodnie. Tymczasem pojechał do Kijowa.

„Czasy imperiów należą do przeszłości. Uważam, że to ostatnia wojna kolonialna w Europie. I ona musi się skończyć. A my w Polsce uważamy, że w jej rezultacie Rosja musi przegrać, a Ukraina – zwyciężyć" – powiedział szef polskiej dyplomacji. „Ukraina powinna tę wojnę wygrać, a Putin ją przegrać i pod koniec dekady chcemy, aby Ukraina w swoich międzynarodowo uznanych granicach była członkiem Unii Europejskiej i ważnym partnerem Polski, już jak członek tej samej europejskiej rodziny" – dodał Sikorski. Jak ocenić tę deklarację? To przejaw myślenia życzeniowego i poparcie dla koncepcji wojny „do ostatniego Ukraińca"? Podczas gdy na Zachodzie, a w szczególności w USA coraz częściej mówi się o zakończeniu wojny, o konieczności uznania realiów terytorialnych – Polska, ustami swojego ministra, deklaruje: „Rosja musi przegrać, a Ukraina – zwyciężyć".

W tym samym mniej więcej czasie premier Słowacji Robert Fico powiedział w wywiadzie dla mediów lokalnych, że Ukraina nie ma sił i zdolność do kontrofensywy. Sojusznicy Kijowa mogą „rzucić całą broń świata" i „wszystkie pieniądze" na pomoc broniącemu się państwu, ale Rosja „nigdy nie zostanie pokonana militarnie" – dodał. Tymczasem Radosław Sikorski chce walczyć do końca i proponuje Ukrainie stworzenie wspólnych zakładów zbrojeniowych, a także możliwości zakupu polskiej broni. Po okresie ochłodzenia relacji z Ukrainą przez PiS, Platforma Obywatelska wraca w stare koleiny polityki „sług

narodu ukraińskiego”. Jest w tym „powrocie” niezwykle rozdygotana emocjonalne, by wspomnieć tylko kuriozalne wystąpienie pos. Michała Szczerby w Radzie Najwyższej Ukrainy czy codzienne deklaracje pos. Pawła Kowala, szefa sejmowej komisji spraw zagranicznych. Platforma, w ramach odwetu na PiS, wchodzi w jego buty z początku wojny. Zapomniała tylko, że sytuacja jest już zupełnie inna. Nie jest to dobra wiadomość ani dla Polski, ani dla milionów Ukraińców, którzy nie chcą już mitycznych zwycięstw, tylko szybkiego zakończenia wojny.

Jan Engelgard

Postaw kawę